

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 12 marca 1911 r.
Nr. 11.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Groszowe kasy oszczędności.

Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym powzięło bardzo dobrą myśl, której tylko przyklasnąć należy, a jest nią wprowadzenie w życie groszowych kas oszczędności.

Czytelnicy nasi znają dobrze korzyści, jakie nam przynoszą kasy Reiffeisena, gdyż dziś niema prawie gminy, której mieszkańcy nie mieliby w swojej parafii takiej kasy, więc nie potrzebujemy o ich potrzebie pisać. Wiemy też, że kasa taka, jako najniższą wkładkę przyjmuje 1 koronę. Groszowa kasa oszczędności ma natomiast na celu jak największe ułatwienie sposobności do oszczędzania, gromadzenia i oprocentowania najdrobniejszych kwot pieniężnych, dla przysparzania ludności tym sposobem tak materyalnych jak zwłaszcza moralnych korzyści.

Przedewszystkiem zaś służyć mają groszowe kasy oszczędności jako środek wychowawczego wpływu na młodzież, aby ją zaprawiać w zamiłowaniu oszczędności, a przez to także w panowaniu nad pokusami i uczyć przezorności.

To samo znaczenie mają groszowe kasy oszczędności dla służby domowej, gospodarczej, robotników i licznych rzesz ubogiej ludności.

Dlatego groszowe kasy oszczędności powinny znaleźć czynne poparcie i opiekę ze strony rozumnych rodziców, gorliwych nauczycieli i światłych pracodawców, zarówno większych jak i mniejszych. Szczególniej zaś ważne w tym względzie zadanie przypada w udziale spółkom oszczędności i pożyczek.

Każda taka groszowa kasa oszczędności musi się oprzeć o instytucyę finansową, któraby się zajmowała przyjmowaniem i oprocentowaniem zbieranych oszczędności, ułatwiała całą manipulacyę, wykonywała nad nią konieczny nadzór i dawała potrzebne rękojmie bezpieczeństwa dla tych groszowych kas oszczędności. Takiem tedy oparciem mogą być gęsto już dosyć w naszym kraju rozsiane Spółki oszczędności i pożyczek.

Powiedzieliśmy wyżej, że takie groszowe kasy oszczędności przyniosą korzyść moralną i materyalną. Przypatrzmy się obecnie bliżej tym korzyściom.

Niejeden może powie: Co tam dziecko małe zaoszczędzić może! Przyznajemy, że niewiele, ale zawsze ziarnko do ziarnka a będzie miarka i z czasem może z groszowych oszczędności uzbierać się kilka koron.

Stokroć większą jednak korzyść przyniosą takie groszowe kasy pod względem moralnym. Popatrzmy na co obracają obecnie dzieci nasze grosze otrzymymywane w podarunku? A więc jedne kupują cukierki, inne zabawki, a niestety trafiają się i tacy chłopcy, którzy, nie wiedząc co zrobić z otrzymanym groszem, próbują palić papierosy, a nawet i wódeczki pokosztować.

Tymczasem, gdy już małe dziecko zachęci się i nakłoni do czynienia, choćby małych oszczędności, to przez to wyrwie mu się z rąk okazyę do złych uczynków. A ponadto, jakże piękną cnotą jest oszczędność, ileż razy ona chroni człowieka od czarnych chwil? Dlatego też obowiązkiem każdego, dbającego o przyszłość naszego społeczeństwa, jest zachęcanie dziatwy naszej do uczenia się oszczędności.

W pierwszej linii do czynności tej powołane jest Duchowieństwo nasze i Nauczycielstwo, to Nauczycielstwo, które tyle razy wśród strapień materyalnych dawało dowody pracy dodatniej na niwie społecznej. Szkoła więc ma otwarte pole do zbożnej działalności, bo szkoła jest miejscem do tego najodpowiedniejszem. Nauczycielstwo zatem powinno z całą energią zabrać się do zaprowadzenia groszowych szkolnych kas oszczędności, a rodzice w pracy tej nietylko nie powinni mu przeszkadzać, ale owszem z całej siły pomagać.

Aby pracę przy takich oszczędnościach ułatwić zaprowadził Patronat dla spółek system markowy, przy którym oszczędzanie nawet najdrobniejszych kwot nie sprawia żadnych trudności. Marki oszczędnościowe są po 4 i 10 h. Gdy więc dziecię otrzyma kilka halerzy w podarunku lub za jakąś drobną posługę, zamiast stracić te pieniądze na łakocie albo, co gorsza, na tytoń, kupuje za nie marki oszczędnościowe i nalepia je na odpowiednią kartę. Skoro przez pewien czas zaoszczędzi kwotę 2 kor., kartkę oddaje do kasy, a ta wystawia mu książeczkę wkładkową.

Tym sposobem, choć powoli, groszy przybywa a dziecię odczuwa wewnętrzne zadowolenie, że własną zapobiegliwością doszło do posiadania pewnej kwoty.

Zachęcając temi słowami czytelników naszych do popierania takich kas groszowych, dodajemy, że każdy zarząd Spółki oszczędności systemu Reiffeisena może udzielić obszerniejszych wyjaśnień.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

7. Plan zemsty.

Malluch w zdarzeniu tem poznał odwagę i zręczność Ben-Hura. Domyślny wysłaniec antyochijskiego kupca spostrzegł nadto, iż owo spotkanie przy źródle nie było pierwszem między Messalą i synem duumwira, że dawniej już istniała pomiędzy nimi niechęć. Lecz — z jakiego powodu? Do rozstrzygnięcia tego pytania dopomógł mu sam Ben-Hur.

— Dobry Malluchu! — zawołał, zwracając się do swego towarzysza po długiej chwili posępnego milczenia. — Dobry Malluchu, powiedz mi, czy można zapomnieć o rodzonej matce?

Malluch spojrzał bacznie w twarz młodzieńca: była rozpalona, oczy iskrzyły się od gniewu.

— Nie — odparł po namyśle. — »Czcij ojca twego z całego serca i nie zapominaj o cierpieniach matki twojej«. Tak mówi zakon, tak uczą nas w synagodze.

Jeszcze czerwieńsze plamy wystąpiły na policzki Ben-Hura.

— Słowa te przywodzą mi na myśl moje dzieciństwo — mówił. — Widzę z nich nadto, że jesteś rawdziwym Izraelitą. Mogę ci zaufać. Słuchaj więc. Ojciec mój nosił imię niepoślednie; nie brakło mu także bogactwa i dostojeństwa. W chwili śmierci jego, matka moja była w rozkwicie młodości i wdzięków. Znaną była ze swych cnót i miłosierdzia. A miałem także siostrę, słońce dni moich. Byliśmy tak szczęśliwi, że z głębi serca powtarzałem codzień słowa wielkiego rabi: »Bóg, nie mogąc być wszędzie, zesłał na ziemię... matki«. Lecz szczęśliwość ta jakże była krótką! Pewnego dnia, znaczny Rzymianin, przejeżdżając na czele kohorty obok naszego domu, został ugodzony kamieniem; był to poprostu wypadek. Posądzono mnie o zamach na jego osobę. Legioniści wyłamali drzwi i schwytali nas wszystkich. Odtąd nie widziałem już matki ani siostry. Nie wiem, czy jeszcze żyją, czy już umarły. Człowiek ten, przeklęty Rzymianin, co chciał nas roztratować, człowiek ten wydał nas w ręce wrogów. Matka moja we łzach i rozpaczy błagała, aby jej wrócono dzieci... On słyszał to i śmiał sie! Dziś zobaczyłem go i poznałem zdaleka, przeczułem go!

Uchwycił za ramię swego towarzysza.

— Malluchu! — wołał w rozpaczy — on zna i nosi ze sobą tajemnicę, za którą oddałbym życie; mógłby mi powiedzieć, czy matka i siostra żyją i gdzie są, a jeśli umarły, to gdzie ich kości czekają moich?

— I nie chce powiedzieć ci tego?

— Nie. Jestem Żydem, on Rzymianinem.

— Możesz go zmusić do wyznań.

— Jest on z tych, których nikt i nic nie zmusi postąpić wbrew swej woli. A przytem, to tajemnica stanu. Zagarnięto cały majątek mojego ojca; Rzymianie podzielili się nim, jak kęsem chleba.

— Dziwię się, żeś nie godził w niego! — zawołał Malluch.

— Mogłem go zabić, a grób... lepiej jeszcze dochowuje tajemnicy od podłego Rzymianina! Nie chcę jego życia! Czyż śmierć jest najgorszą karą? Nie, niech żyje, lecz jeśli zechcesz mi dopomódz, mam nadzieję, że zemszczę się na nim okrutnie.

— Czy zechcę ci dopomódz? Wszak jest Rzymianinem, ja zaś pochodzę z pokolenia Judy. Co tylko będzie w mojej mocy, uczynię.

Weszli na łąkę. — Tam Ben Hur przerwał milczenie.

— Czy znasz szeika Ilderima Dobrotliwego? — zapytał.

— Znam go.

— Jak daleko stąd do Gaju Palmowego?

W umyśle Mallucha powstało podejrzenie, przypomniał sobie dar, który Ben-Hur otrzymał przy źródle z rąk pięknej nieznajomej. Czyż ten, co tak go gorąco kochał swą matkę, mógłby o niej zapomnieć dla innej kobiety? Nie dając jednak po sobie poznać tych posądzeń, odparł:

— Gaj Palmowy jest stąd o dwie godziny jazdy konno, a o godzinę na szybkonogim wielbłądzie.

— Jeszcze jedno: czy gonitwy, o których mi wspominałeś, już ogłoszono i kiedy się mają odbyć?

W głosie młodzieńca czuć było, że do pytań tych przywiązuje wielką wagę.

— Gonitwy te — objaśniał Malluch — urządza prywatnie niby, prefekt na uczczenie konsula Maxentiusa, który przybywa tu, aby przygotować wyprawę na Partów.*) Prefekt bogaty jest i skąpy, lecz nie żałuje pieniędzy, gdy chodzi o pozyskanie wpływowego przyjaciela. Z okazyi tych igrzysk napłynie do miasta tłum ludzi z najodleglejszych krajów. Więc już od miesiąca heroldowie ogłaszają na cztery strony świata otwarcie cyrku.

— A cyrk tutejszy? Słyszałem, iż może iść w zawody z cyrkiem Maximusa w Rzymie.

— Oba są marmurowe, urządzenie ich jednakie, lecz nasz może pomieścić zaledwie dwa kroć sto tysięcy osób, w waszym... to jest w rzymskim... jest o siedmdziesiąt pięć tysięcy miejsc więcej.

— Czy prawidła wyścigów są te same?

— Tak, z jednym wyjątkiem. W Rzymie wolno jest wyruszać czterem tylko wozom jednocześnie, tu, bez względu na liczbę, wyruszają razem.

— Zatem mógłbym wyjechać własnym wozem?

— Tak, i własnymi końmi. Niema pod tym względem żadnych ograniczeń.

Malluch zauważył, iż oblicze Ben-Hura, powleczone mgłą smutku, rozjaśniło się.

— Kiedyż więc mają się odbyć gonitwy?

— Pojutrze wylądowuje tu konsul Maxentius. A za sześć dni od dnia dzisiejszego będziemy przyglądali się gonitwom.

— Krótki to czas, o! mój Malluchu, lecz musi mi wystarczyć. Na proroków starego Izraela, chwycę znowu lejce! Jedno jeszcze pytanie. Czy pewien jesteś, że Messala będzie wśród zapaśników?

Teraz dopiero Malluch pojmował plan swego młodego rodaka i będąc przezornym, jak każdy syn Izraela, począł się troskać, czy siła i zręczność Ben-Hura odpowiedzą jego przedsięwzięciu.

— A posiadaszże ty dostateczną wprawę?

— Nie bój się, przyjacielu. Przez te ostatnie trzy lata zwycięzcy cyrku Maximusa bywali na mojej łasce i niełasce. Spytaj ich, spytaj najsławniejszych, a dadzą świadectwo moim słowom. W ostatnich wielkich gonitwach sam cesarz obiecywał obsypać mnie łaskami, jeśli poprowadzę konie jego do zapasów.

— I odmówiłeś?

— Jestem Żydem, a choć noszę nazwisko rycerskie, za skarby świata nie skalam imienia moich ojców, wsławionego w murach i przedsionkach świątyni w Jeruzalem. Rzecz inna ćwiczyć się w szermierce w szkołach broni, inna — występować publicznie w cyrku. Dla Izraelity — to hańba. Jeśli zaś chcę wziąć udział w tutejszych gonitwach, nie chodzi mi o nagrodę, przysięgam ci!

*) Partowie, dziki lud pustynny, z którym Rzymianie nieustannie wojowali.

— Nie spiesz się z przysięgą! — zawołał Malluch. — Czy wiesz, że 10.000 sestersów przeznaczono zwycięzcy? Wszak to cały majątek!

— Nie skusi mnie on. Gdyby nawet prefekt zwiększył nagrodę o dziesięć, pięćdziesiąt i więcej jeszcze i więcej, ja stanąłbym do walki wyłącznie i jedynie dla upokorzenia mego wroga.

Malluch patrzył na młodzieńca z zadowoleniem i dumą.

— Wiedz zatem — rzekł — iż Messala zapisał się pomiędzy zapaśników. Kazał już o tem ogłosić. Codziennie przejeżdża ostentacyjnie swoje piękne konie w miejscach, gdzie wie, że się zbiera najwięcej ludzi.

— Więc z tymi końmi i na tym wozie wystąpi w szranki? Dzięki ci, stokrotne dzięki, mój Malluchu! Objaśnienia twe są mi wielce pożyteczne. — A teraz zechciej być moim przewodnikiem do Gaju Palmowego i przedstaw mnie, proszę, szeikowi Ilderimowi.

— Kiedy?

— Dziś jeszcze. Niejeden zgłaszać się będzie. Jutro mogłoby już być zapóźno. Cudne rumaki! Nie widziałem im równych nawet w stajni cesarza. Jeśli potrafię je okiełznać...

— Wygrasz sestersy! — przerwał, śmiejąc się, Malluch.

— Nie... upokorzę mego wroga, upokorzę wobec tysiąca widzów! — zawołał Ben-Hur z nienawiścią w twarzy i głosie. — Nie traćmy czasu! naglił. — W jaki sposób dostać się można najprędzej do Gaju?

— Dojdziemy do wsi Dafne — rzekł Malluch po chwili zastanowienia — tam najmiemy wielbłądy i za godzinę szeik powita nas pod swym namiotem.

Podróżnym naszym udało się nająć dwa wielbłądy i puścili się na nich w drogę do Gaju Palmowego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

UKOCHAJ!



Ten domeczek, gdzieś ujrzał świat boży,
Gdzie cię rodzic przycisnął do łona,
Gdzieś aniołków widział cudne grona —
Gdzieś przepędził wiek młody, wiek hoży...
O! ukochaj ten domek, mój bracie,
Smutno — tęskno jest po jego stracie!

Ten kościółek, gdzie wiary promienie
Twoją duszę jasnością oblały,
Ten dom boży, uroczy wspaniały,
W którym kapłan głosi ci zbawienie...
O! ukochaj mój bracie, serdecznie,
On cię zbawi za życia — i wiecznie!

Strzecha niska i zagon choć mały,
Lecz w nich szczęścia użyczy Bóg wiele,
Tylko walczyć trzeba ze złem śmiele;
I choć w znoju, bądź zawsze wytrwały...
O! ukochaj tę rolę, tę czarną,
A twa praca nie stanie się marną!

Błękit niebios choć chmury zakryją,
Chociaż słońce nie świeci tak jasno,
Jednak gwiazdy szczęścia nam nie gasną,
Gromy boże tak wielce nie biją...
Tylko kochaj, o! kochaj prawdziwie
Swoje niebo — żyć będziesz szczęśliwie!

Nasi bracia, to wszyscy Polacy,
Są najmilsi po Bogu nam ludzie;
Wśród nich życie jest błogie, choć w trudzie,
To kochani, najdrożsi rodacy...
O! ukochaj swój naród, swój własny,
A zobaczysz wnet szczęścia dzień jasny!

A ta matka, co ciągle łzy leje,
To Ojczyzna, co woła pomocy,
Co nas kocha, karmi choć w niemocy,
Ach, ta Matka nie traci nadzieje...
Ona woła i prosi swe dzieci:
„Kochajcie się — a wolność zaświeci!"

Franciszek Marzec.

GAWĘDY O RÓŻNYCH SPRAWACH.

MONOPOLE.

W Austryi w ostatnich latach wydatki ogromnie rosną a dochody, chociaż z każdym rokiem się powiększają, bo ludność się bogaci, to jednak ani w porównaniu nie rosną tak prędko jak wydatki. Cóż na to poradzić, aby koniec złączyć z końcem i potrzeby ludności zaspokoić i pieniądze znaleźć. Boć przecie trudno nie dać ludności tego, czego ona koniecznie potrzebuje. Ministerstwo rolnictwa, kolei, oświaty, sprawiedliwości i t. d. wszystkie one narzekają na brak pieniędzy, domagają się od ministra skarbu daleko większych kwot, niż im przyznano. I słusznie, bo jakże wielkie byłoby oburzenie, gdyby np. minister oświaty powiedział: muszę zamknąć tyle a tyle szkół, bo nie mam pieniędzy, albo minister sprawiedliwości: zamykam tyle a tyle sądów, bo urzędników nie mogę utrzymać. Wszyscyby go zakrzyczeli: jak nam szkołę pan minister zamknie, to nasze dzieci będą głupie i w tych ciężkich czasach już sobie nijako nie będą mogły rady dać na świecie, a my przecież chcemy, żeby one kiedyś, jak dorosną, nietylko były takie mądre jak my, ale mędrsze i lepiej się od nas miały. A i pan minister sprawiedliwości nie może zamykać sądów, tylko je pomnażać, aby każdy pokrzywdzony mógł znaleźć sprawiedliwość, bo inaczej musiałby sam jak w dawnych czasach upominać się o swoje i zdarzyłoby się, że w tej walce jeszcze bardziej skrzywdzonoby go.

Są więc rzeczy, których w żaden sposób nie można obcinać, lecz tylko pomnażać, a na to potrzeba pieniędzy coraz większych, bo drożyzna coraz większa, urzędnicy już są niezadowoleni ze swych niskich pensyj i nie chcą już nawet wstępować do urzędów, a co dopiero mówić o nauczycielach, którzy często zamiast uczyć tak, jakby powinni, muszą głowę suszyć sobie nad tem, aby z głodu nie zginąć, lub nie wpaść w długi lichwiarskie.

Minister skarbu łamie sobie głowę skąd wziąć na to wszystko pieniędzy. Wymyśla coraz nowe podatki, lecz ludność nie chce ponosić żadnych jeszcze większych ciężarów. To też minister, który źle obrachuje się i nie otrzyma dla swych projektów poparcia parlamentu, nie rzadko musi zupełnie ustąpić z ministerstwa. W ostatnim czasie ministrowie zaproponowali parlamentowi, czyby nie było dobrze, aby zamiast podwyższać podatki państwowe, przyznać nowe monopole tj. zastrzedz państwu, aby ono tylko mogło wytwarzać i sprzedawać pewne przedmioty jak np. obecnie tytoń i sól. Posypały się rozliczne projekty. Jedni radzili przyznać państwu monopol wody sodowej i spirytusu, inni monopol wyrobu i sprzedaży zapałek, elektryczności itd., lecz dotąd na żaden się nie zgodzono, bo każdy przedstawia znaczne trudności. Dotąd stosunkowo najwięcej posłów oświadcza się za monopolem zapałkowym, lecz, aby go zaprowadzić, trzeba najpierw wykupić kilkaset fabryk zapałek i to nietylko w Austryi, ale i we Węgrzech, bo gdy Węgrzy nie uchwalą monopolu zapałkowego i państwo nie wykupi węgierskich fabryk zapałek, to z monopolu austryackiego nic nie będzie, gdyż kupcy austryaccy będą sprowadzali bez przeszkody zapałki węgierskie, które będą tańsze od monopolowych i Austrya może na takim monopolu tylko stracić, zamiast osiągnąć zyski. Obecnie wszystkie gazety piszą wiele o monopolach i przytaczają dobre i złe ich strony.

Słowem, nastały takie kiepskie czasy, w których pieniędzy potrzeba bardzo dużo, a nikt nie może wymyślić sposobu skądby ich wziąść.

Nie pójdę na Saksy!...

Kiedym był na Saksach, żal się Boże miły,
Chodziły niemkinie, wciąż za mną chodziły,
Włóczyły się ciągiem, kiejby jakie mary,
„Żeń się luby Johan, bierz moje talary!“

Obrzydły mi Saksy, obrzydł tam zarobek,
Albom ci to Johan, nie Jasiek parobek,
Albo mi to Maryś nie kraśna dziewucha,
Cobym we świabskiego zmieniał się mieszczucha?

Albom ci to lichwiarz, niedołęga stary,
Cobym bladej Grety przeliczał talary?
O Jezusie miły! Tegożby potrzeba!
Tożbym z świabskiej chaty nie trafił do nieba.

Choćbym taką Gretę zabrał do swej wioski,
Jeszczeby mnie pewno nie minął gniew boski,
Boby mi dziecięta na świabów chowała,
Coby rodna matuś wnucząt nie poznała...

Najświętsza Panienko!... Jedna taka Greta,
Tak się przyczepiła — łaska nie kobieta —
Tak zerkała okiem, tak stroiła lica,
A blada ci była, kiejby upiorzyca!

Jeno czarne ślepie świeciły z pod chusty,
Jeno jej podbródek trząsł się w śmiechu tłusty.
Gdy człek z kompanami w gospodzie se gwarzy,
Jużci kajsiś Greta w kącie jest na straży.

A bestyja nieźle, choć świabska kobita,
Polską ci zna mowę i na książce czyta,
W korale się stroi, kiejby Maryś jaka,
I gwałtem chce skusić chłopca Krakowiaka!...

A tożby ksiądz proboszcz wyłamał języka,
Zaczemby odczytał, jak twoja metryka!...
Wolęć swoją biedę przy wsiowej dziewusze,
Zaśbym za talary dał se zniemczyć duszę!...

Że tam ciężko głupi znalazł się raz kiedy,
Co w jej świabskiem rodzie szukał wyjścia z biedy,
Ona wciąż zuchwale w kółko gada, ano —
Że to niby Polka, choć ma świabskie miano.

Niechno Jasiek świabce raz pokaże plecy:
Idź świabko za świaba, koniec potem — hecy!
Mądraś se ty Greto?... Ja nie w ciemię bity,
Wie on z dawien dawna, co świabskie kobity...

Nie byłyby myszy zjadły nam Popiela,
Gdyby świabki nie wziął z pośród niewiast wiela;
Nie wiem dokumentnie dla jakich tam czarów,
Czy dla czarnych ślepi, czy bitych talarów;

Dość, że niemki sprawą ród Popielów ginie,
A Piast nam gnuśnieje także przez niemkinie.
A toż naostatku myszy im zamało,
Sama niemka pożreć chciała Polskę całą!..

Lecz choć sie przedzierzgła w moskiewską carycę,
Króla nam dzielnego zmieniła w szlafmycę,
To jeno część trzecią przełkła naszej ziemi...
Ale odtąd kwita z niemkami wszystkiemi!

Nie pójdę na Saksy, obrzydł tam zarobek,
Niech znają niemkinie, żem nie fryc parobek,
Żem nie głupi Niemiec, chłop na schwał nie lada,
Czekaj dnia sądnego na mnie, Greto blada!...

Korczak.



MACIEK BZDURA GADA:

Narzykają niektóre ludzie, ze im bida dokuca a nie ma kto la nich ucynić takiego wynalazku, coby bidy nie było. Byli rozmaite ucone ludzie, co różne smyśne rzecy wymyślali a przez tyle lat nikt likarstwa na bidę nie wymyślił. Taki nieprzymirzając Kolumb, wynalaz Hamerykę, Kopernik rozrusał ziemię a bidy zaden rusyć nie móg.

I byłoby nie wiem jak długo tak trwało, zeby nie wybory do parlamentu z śtyrema ogonami. Zaroiło się po wsiach, jak we łbie, a rózne ludzie do nasy wsi pocęli zjezdzać i jakiesi wiece wyprawiać.

W jedne niedziele przyjechał do nasy wsi taki pyskac, nie bardzo wysoki ale tłusty, jak półtorak, z gębą jak donicka, całkiem do mnie podobny. Zwołał gospodarzy do Bazylowy karcmy i pocął takie banialuki chlapać, jaz się mi krzywo koło serca robiło. Jegomość to go zaraz poznali z przezwiska, bo pedzieli: »Osieł«, ale gospodarzom jego gadanie bardzo się podobało, bo je było słychać jaz do Kostkowy chałpy, która śtync drogi od karcmy stoi.

Gospodarz mój powiadali:

— Obiecuj, obiecuj gruski na wirzbie, bo obiecać nie śtuka, ale zrobić śtuka, a ty pewnikiem nic nie zrobis.

Zaraz mi przyśli na myśl moja gospodyni, co mi w zapusty obiecywali, ze w popielec dadzą mi kiełbasy, a jak przysed popielec, to mi dali ino jałowych zimniacków.

Ale inse gospodarze to temu gadacowi wierzyli i jak przysły wybory, to tego krzykaca na posła wybrali. Po wyborach pytam się gospodarza:

— Słyscie, cy oni dobry wybór zrobili?

— Dobry — padają gospodarz — nie chcieli mądrego, to wybrali z cały wsi najgłupsego.

Zaraz się mi to gadanie gospodarzowe nie podobało a teraz to się dokumentnie przekonał, ze gospodarz nie mieli prawdy za sobą. Nas poseł to nie taki durny, jak mu z gęby i jego gadania patrzyło. Tyle różnych Koperników myślało nad lekarstwem na bidę, a on je w prach wymyślił. Śtyry lata nic nie gadał, nic nie robił, ino cekał, a teraz naucył cały świat, jak się piniądze robi.

A robi się tak: Najpirw robi się wiece, gada się ni w pięć ni w dziewięć, a to wszyćko nazywa się kandydowaniem na posła. Potem przez śtyry lata nic się nie robi, bo się nie umie; nic się nie gada, bo nie ma o cem, ino się siedzi i myśli. Jak śtyry lata dochodzą, to się idzie do zyda i pada:

— Chces mieć dalej karcmę, to daj tysiąc koron! A potem się idzie do drugiego i znowu to samo się powiada. Jak się nazbiera koron cały worek, a zydy karcmy nie dostaną, a ludzie sie o tem wszyćkiem dowiedzą, to się zacyna chorować.

W taki sposób robi się lekarstwo na bidę. Ale z takim to ani ja, ani moja gospodyni wdawać się nie chcewa.

Tadeusz Rejtan, a niektórzy dzisiejsi posłowie polscy.



Gdy w 1772 r. trzy sąsiednie mocarstwa Rosya, Prusy i Austrya rozszarpały Polskę, wcielając jej ziemię do swoich posiadłości, król Stanisław August Poniatowski, niby przestraszony, zaczął wzywać pomocy innych monarchów, lamentując, że niesłusznie Polskę szarpano. W Warszawie zebrał się sejm (1773 r.), który miał zatwierdzić rozbiór Polski. Moskale dobrych Polaków na sejm ów nie dopuścili, ale tylko takich przeważnie, o których byli pewni, że rozbiór zatwierdzą.

Na sejmie tym jeden z wyrodnych Polaków chciał, aby nietylko zatwierdzono ów rozbiór, ale nadto by jeszcze podziękowano Rosyi. Wtenczas to oburzony takiem bezprawiem wystąpił Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki i zaklinał na Rany Ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na taką hańbę i uszczerbek kraju. Ale darmo! sprzedawczyki zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Widząc atoli, że biciem nie zmuszą go do zmiany przekonań, chcieli go przekupić, ale Rejtan odrzekł, że cały swój majątek ofiaruje, by tylko do hańby nie dopuścić. Wyniesiono z sali Rejtana a sprzedawczyki rozbiór Polski podpisali.

Ową bolesną chwilę znęcania się nad Rejtanem przedstawia nasz obrazek.

Od chwili owej lata mijały. Ojczyzna nasza przeszła całe piekło nieszczęść i boleści. Były czasy, w których zdawało się, że imię Polski zostanie na wieki wymazane z dziejów świata. Ojcowie nasi po całym świecie użyźniali pola swą krwią bohaterską. Niestety, wszystko napróżno!

Nietylko pod Moskalem i Prusakiem, ale i w Galicyi zabraniano nam mówić po polsku, zabraniano nam kochać ojczyznę swoją. Sądzono, że siłą zdołają wydrzeć z piersi naszej miłość Boga i Polski. Omylono się jednak. Im prześladowania były większe tem miłość ta rosła w nas coraz bardziej.

Nareszcie na tron austryacki wstąpił monarcha dobry i sprawiedliwy, cesarz Franciszek Józef I. Ten nietylko nie zabraniał nam mówić po polsku i kochać swą ojczyznę, ale owszem dał nam prawa, które nam pozwalają czuć się Polakami i pracować nad odrodzeniem się biednej Ojczyzny naszej.

Monarcha austryacki, nadając konstytucyę, pozwolił nam przez to samo w kraju rządzić się samym a w rządach całego państwa brać wybitny udział.

I rozpoczęliśmy te rządy po dziesiątkach lat zaniedbania i ucisku. Na posłów naszych do sejmu i rady państwa wybieraliśmy ludzi doświadczonych i rozumnych, którzy pracą swą poczęli dźwigać z niedoli tę część Ojczyzny naszej, która znajdowała się pod panowaniem austryackiem.

Lecz, niestety, wśród ludzi złej woli poczęły brać górę zawiść i zazdrość. Zaczęły się wzmagać apetyty na zaszczyty i dostojeństwa. Ludzie ci szli w kraj i głosili nienawiść, siali zgniliznę moralną. Na czoło narodu poczęły się wysuwać jednostki o duszach czarnych, o duszach sprzedajnych. I doszliśmy do tego, że za wielu naszych posłów wstydzić się musimy.

Dziś przyszły te czasy, że nie najgodniejszy, że nie najuczciwszy, że nie najmądrzejszy zostaje posłem, ale ten, kto najwięcej judzić na drugich potrafi, kto najwięcej obiecuje, kto najgłośniej krzyczy. A wobec tego jakże często można słyszeć takie haniebne słowa: »Ten poseł to pijanica! — Ten poseł to złodziej, a ów to łapownik, który za marny grosz przekonania swe sprzedaje!« Łzą oko zachodzi, wstyd lica pokrywa a na usta ciśnie się pytanie: »Na Boga! czyż niema ratunku?«.... Ratunek jest, ocknienie przyjść musi! Nadejdzie chwila, że wyplenimy chwasty z pośród siebie, a stanie się to wtedy, gdy umysł nasz nabierze prawdziwej oświaty, przez co zdoła rozróżnić dobre od złego.

Tego już za wiele.

Prawie codziennie otrzymujemy z poczty po kilka reklamacyi o zaginione numera »Roli«. Początkowo na każdą reklamacyę wysyłaliśmy ponownie reklamowany numer i na tem koniec. Z każdym tygodniem jednak reklamacyi tych przybywało coraz więcej. Łamaliśmy sobie głowę, jaki może być tego powód. Chcąc jednak zacząć robić porządek, zaczęliśmy najpierw od siebie, bo tak powinien postępować każdy uczciwy człowiek.

W tym celu zbadaliśmy najpierw wszystkie adresy naszych prenumeratorów. Pracę ułatwiło nam bardzo to, że mamy adresy wszystkie odbijane na maszynie na cały rok i numerowane. Przekonaliśmy się więc, że wszystko jest w największym porządku. Wobec tego postanowiliśmy powody niedoręczania »Roli« badać dalej. W tym celu każdy reklamowany numer sami reklamowaliśmy ponownie na poczcie, a do niektórych czytelników odnosiliśmy się wprost listownie o wyjaśnienie dlaczego »Rola« ginie w drodze. I po części doszliśmy do źródła złego.

Nim jednak opowiemy o tem, musimy nadmienić, kiedy numer może nie dojść do rąk adresata, gdy oczywiście był wysłany. A więc: 1) jeżeli adres niedokładny lub niewyraźnie odbity, 2) jeżeli w drodze przerwie się przypadkowo opaska. Ponieważ »Rolę« wysyłamy pod najściślejszą kontrolą (tak samo wysyłaliśmy kalendarze), przeto wypadek taki, aby »Rola« lub kalendarz nie były wysłane są wykluczone stanowczo, przeto zostają dwa powody: 1) niewyraźne odbicie adresu, 2) przerwanie się opaski. (To ostatnie tylko w takim wypadku, gdy idzie na jakąś pocztę mniej niż trzy egzemplarze).

W obydwu tych wypadkach poczta jest bezwarunkowo obowiązana zwrócić nam egzemplarze niedoręczone. Tymczasem zwrotów takich my nie otrzymujemy wcale. Jest to dowód, że adresy, choćby czasem nie bardzo wyraźne, są na tyle czytelne, że dochodzą do miejsca przeznaczenia, a opaski są silne i nie przerywają się.

Wobec tego należało nam szukać powodów zagubiania numerów »Roli« gdzieindziej i po części starania nie zostały bez skutku. Oto kilka przykładów.

P. Wincenty Mikulski z L. pisze nam z początkiem lutego, że prenumeratę przesłał w grudniu a ani kalendarza nie otrzymał, ani »Roli« wcale nie otrzymuje. Napisaliśmy do niego list, aby rzecz zbadał na miejscu, gdyż my »Rolę« najregularniej wysyłamy i kalendarz wysłaliśmy. I cóż się okazało? Oto listy i gazety z poczty odbierał 16-letni pisarz gminny, a ponieważ »Rola« bardzo mu się podobała, więc zatrzymywał ją sobie na własność i wcale się tego nie zapierał. Tak samo zatrzymał sobie i kalendarz, a na natarczywe żądania naszego prenumeratora dał mu jakiś inny lichy kalendarz. P. Mikulski, chcąc uniknąć przeszkód w dalszem odbieraniu »Roli«, prosił nas, abyśmy mu ją przesyłali pod adresem znajomego na inną pocztę, gdzie gazety nie giną.

Inny nasz prenumerator, p. J. G. z N. T., pisał do nas, że »Roli« stale od dłuższego czasu nie otrzymuje. Tymczasem my stale otrzymywaliśmy numer jego z powrotem z dopiskiem: »J. G. jest więcej w N. T., nie wiemy komu doręczać«. Napisaliśmy do naszego prenumeratora, aby sam zgłosił się na pocztę i rzecz całą wyjaśnił. Ten odpisuje nam, że chodzi zawsze sam na pocztę i pyta, czy niema dla niego »Roli«, lecz urzędnik pocztowy stale odpowiada, że niema nic. Poskutkowała dopiero nasza reklamacya i odtąd »Rola« zawsze dochodzi.

Znów inny prenumerator reklamuje kalendarz. Wnieśliśmy zażalenie do Dyrekcyi poczt i cóż się okazało? Oto, że reklamacya była nieuzasadniona, gdyż kalendarz do rąk przeznaczonych doszedł, a tylko ów prenumerator chciał drugi tym sposobem uzyskać dla swego znajomego.

W pewnej miejscowości mamy 8 prenumeratorów. Z gminy tej co tydzień otrzymywaliśmy po jednej reklamacyi »Roli«, ale w każdym tygodniu od innego prenumeratora. Chcąc wykryć złe, napisaliśmy z prośbą do jednego z naszych przyjaciół, aby zechciał zbadać powód niedochodzenia »Roli«. I cóż nam odpisał? Oto doręczający gazety, mniejsza o to czy to był posłaniec gminny, czy listonosz, czy sam pan pocztmistrz, dość że co tygodnia innemu prenumeratorowi zabierał »Rolę«, aby tym sposobem bez kosztu przyjść w posiadanie rocznika ładnego pisma. Sprawa się wykryła a my oddaliśmy sprawę władzom do załatwienia.

Wiele możnaby podać podobnych przykładów, jak powyższe, a już najczęściej zdarza się, że czytelnicy reklamują »Rolę«, a gdy my ze swej strony odniesiemy się piśmiennie do urzędu pocztowego, to ci sami, którzy reklamacyę wnosili, oświadczają na poczcie, że »Rolę« otrzymali. Był nawet wypadek, że jeden z prenumeratorów reklamował »Podarek szczęścia« wysłany za recepisem a potem na poczcie oświadczył i stwierdził to swoim podpisem, że to nie prawda.

Dlaczego my to wszystko piszemy? Czy może dlatego, aby naszych czytelników do wnoszenia reklamacyi zniechęcić? O nie! Piszemy dlatego, aby rzecz całą wyjaśnić, aby wykorzenić złe, jakie tu i ówdzie zakradać się poczynało. Z tego też powodu prosimy każdego, kto kiedykolwiek »Roli« w oznaczonym czasie nie otrzyma, aby najpierw na poczcie zapytał się czy »Rola« dla niego nadeszła lub nie, a jeżeli otrzyma odpowiedź, że nie — niech wtenczas reklamuje, a my zawsze udamy się do c. k. Dyrekcyi poczt, aby sprawę wyjaśniła, przyczem brakujący numer wyślemy.

Gdy jednakże komuś numer zniszczy się, lub po otrzymaniu gdzieś zaginie, to niech nie wnosi reklamacyi, bo sam siebie i nas na wstyd naraża, ale niech przyśle markę za 10 h. i napisze nam, który numer mu zginął, a my powtórnie mu wyślemy.

Nakoniec musimy dodać, że wszelkie reklamacye uwzględniamy do dni 8 tj., ponieważ my wysyłamy »Rolę« wszystkim we czwartek, więc do następnego czwartku musimy mieć reklamacyę, aby ją uwzględnić. Późniejsze reklamacye będziemy bezwarunkowo rzucać do pieca.



Pragnąłbym...

Jakiś się smętek kładzie na mej duszy:
Zaczynam tęsknić za wiosennem słonkiem.
Zaczynam tęsknić do piosnki pastuszej,
I za śpiewakiem rolnika — skowronkiem.

Dzień dla mnie krótki, a noc taka długa!...
Jakby trwać miała na wieki — bez końca...
Świat cały skrywa marcowa szaruga
A jabym pragnął tak wiosny i słońca!

I w myślach słyszę już wiosenne grzmoty,
I w duszy widzę rozkwitnięte sady,
I w sercu widny zachód słońca złoty,
I świt poranny i blasków kaskady...

Och, jakbym pragnął gnać z wichrem w zawody,
Gdzie strumyk szemrze, kędy ptasze śpiewa,
Gdzie rybka pluszcze pośród czystej wody,
Gdzie wiosną szumią roztkwinięte drzewa!

Antoni St. Bassara.

Chrzest Polski.

(w 945 rocznicę — dnia 7 marca).

Tysiąc lat blisko dobiega do mety,
Jakby dzień jeden naprzeciw wieczności,
Jakoby chwilka przeżytej ludzkości —
Polska przyjęła chrzest wielki i święty!

Lecą bałwany strącane do rzeki,
I lud się także po chrzest święty garnie,
Ginie Światowid, giną bożki marnie —
Panuje Chrystus, Bóg-Stwórca na wieki.

Uczą kapłani zasad wiary świętej
Na miejscu świątyń pogańskich, zburzonych,
Lud chętnie słucha tych słów oświeconych
Łaską Istoty na krzyżu rozpiętej.

Godło zbawienia wystrzela w niebiosa,
W promieniach słońca błyszczy się cudownie,
Jakgdyby świadczyć chciał nam przewymownie:
W nim prawda, światło i ożywcza rosa.

Kto apostołem był głównym w tej sprawie,
Kto się przyczynił do zbożnego celu,
Kto doprowadził do nieba tak wielu? —
Oto Dąbrówka czeska w Mieczysławie.

I służył polski naród Ci, o Boże!
Przez długie wieki przelewał krew chętnie,
Za sztandar wiary walczył tak namiętnie,
Krzewił naokół Jej zbawienne zorze...

Przyjmuje Litwa Twe zasady święte
Za pośrednictwem Jadwigi na tronie,
Co, jak Dąbrówka, staje w Jej obronie
I wieńczy dzieło przez nią rozpoczęte...

Chrzest wody w chrzest krwi łatwo się zamienił,
We krwi też Polska krzyżmo święte bierze,
W krwi okąpana przeczystem jeziorze —
Tyś Ją, o Boże, już dawno ocenił.

Zbaw Ją dla zasług, przeważ lepszą szalę,
Bo Polakowi dałeś tkliwe serce,
Ogień miłości w maleńkiej iskierce,
Wiarę, nadzieję ku Tobie w zapale!

Adam Jesionek.

Ludzka salamandra.

Ludy starożytne, były przekonania, że gatunek jaszczurki czarno-żółtej, zwanej salamandrą, jest niewrażliwy na gorąco i że z największego płomienia gad ten wychodzi bez szkody. Z biegiem czasu przekonano się, że tak nie jest, i że zwierzę to tak samo spali się w płomieniu jak każde inne. Mimo to do dziś dnia utarło się w języku książkowym określenie salamandry ludzkiej. Taką właśnie salamandrą jest Amerykanin, kapitan Spalding, który niedawno temu przybył do stolicy Anglii.



Nie jest on wcale połykaczem ognia, jakiego można czasem oglądać w cyrkach, a który zgrabnem oszukiwaniem wywołuje złudzenie niewrażliwości na ogień. Kapitan Spalding od najwcześniejszej młodości miał wielkie zamiłowanie do płomieni i przedmiotów zapalnych, a często bawiąc się niemi, nie odnosił żadnych obrażeń.

Pewna gazeta angielska opowiada zadziwiające szczegóły o zjawisku, oglądanem w obecności świadków. »Chciałbym spożyć trochę rozżarzonego ołowiu«, odezwał się ten rzadki gość. Zaprowadzono go do lejarni czcionek, gdzie jest w wielkich kotłach ołów rozgrzany do wysokości 100 stopni, aby można odlewać płyty stereotypowe. Spalding, pokręciwszy się pomiędzy maszynami, spróbował ołowiu rozżarzonego, płynnego, ale zdawało się, że jest mu on nie dość gorącym. »Proszę o chochlę ołowiu, ale najgorętszego«. Podano mu łyżkę skwirczącego, kipiącego ołowiu. Spalding nalał sporą dozę na język. Ołów zaskwirczał i zastygł.

Potem wyjął z kieszeni spory kawałek laku, zapalił go, poczem opuszczał krople rozpalonego laku na język. Następnie zaczął go gryźć powoli. »Ma smak chrzanu«, zauważył z zadowoleniem człowieka, spożywającego przysmaki.

Ale pomiędzy daniem z ołowiu i daniem z laku zapalił cygaro, gasząc potem zapałkę płonącą językiem, wziąwszy ją do ust z nadzwyczajnym spokojem. Następnie nasypał garść prochu na dłoń, zapalił potem zapałkę i dotknął nią prochu, który zasyczał i zaszeleściał a potem buchnął płomieniem. Po zgaśnięciu ręka Spaldinga nie wykazywała najmniejszego obrażenia.

»Nie potrafię sam wyjaśnić mej nadzwyczajnej wytrzymałości na ogień«, zaczął opowiadać. Jako małe dziecko znaleźli mnie rodzice przy zabawie żarzącemi węglami i przy wkładaniu ich do ust. Przy tej zabawie spaliło się moje ubranie. Z tej też przyczyny nie wyrosły mi brwi. Pilnowano mnie ale kiedy tylko mogłem, skradałem się do ognia, ponieważ oblizywanie rozżarzonych węgli sprawiało mi wielką przyjemność. Moja niewrażliwość na ogień uratowała mi raz życie. Dostałem się w ręce oddziału indyjskiego, który zamordował jenerała Custer. Miano mnie oskalpować. Dla spędzenia czasu zacząłem jeść rozżarzone węgle, wydobywając je z ognia; czerwonoskórcy przerażeni padli na kolana. To uratowało mi życie, ponieważ uważano mnie za wielkiego czarnoksiężnika.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Po dobie przeszło jazdy, telega Hriszki wydobyła się z lasu na step szeroki, bezludny, ponury a smętny. Był to bezmiar, nie dający się ograniczyć wzrokiem — istna przepaść, wśród której jednak hajdamacy obracali się jako na dobrze znajomym szlaku. Podróż po stepie trwała niemal dwa dni. Drugiego dopiero, pod zachód słońca, zmieniła się okolica, przed oczyma podróżnych błysnęła niezbyt szeroka wstęga rzeczki, wybrzeże której było skałami porosłe. Spostrzegłszy rzeczkę, obydwaj hajdamacy poruszyli się.

— Byleby w domu zastać poganina — rzekł Batoh.

— Iii... dlaczegoby nie zastać? — odparł Hriszka, po chwili zaś dodał: — Nie zastawszy, poczekamy. Odszukają go, zwołają.

Batoh na konie krzyknął, potrząsł nahajką, teleżka żwawiej pomknęła.

Próżnoby tu kto szukał mieszkania ludzkiego. Step, skały i rzeczka — oto wszystko. Chaty, szałasu — ani znaku. Hriszka i Batoh atoli zatrzymali teleżkę przed skałami, zsadzili Anielę na ziemię i prowadząc ją, ku wąskiemu przejściu pomiędzy skałami zwrócili. Przejście, rodzaj wąwozu, ciągnęło się nie więcej nad sto do stu dwudziestu kroków, rozszerzało się zatem nagle, odsłaniajac niekształtny nasyp, opatrzony wąskiemi drzwiami. Do tych drzwi zapukał Hriszka.

Minęła dobra chwila zanim skrzypnęła zasuwa z wewnątrz, drzwi się rozwarły i w nich stanął człeczyna mały, nagarbiony, z pod oka patrzący. Ubrany był coś z tatarska, coś z żydowska, twarz pochodzenie wschodnie zdradzała. Sucha, pomarszczona, wywiędła, zżółkła, policzki miała wklęsłe, usta zapadłe, wąskie, nos na niej sterczał krzywy, do dzióba kobuziego podobny. Wokoło twarzy tej rosła rzadka broda, siwa, nierówna, potargana. Z pod czoła oczka strzelały bystre, niedowierzające, wyrazu niemiłego.

Człowieczyna spostrzegłszy Hriszkę, kiwnął głową, ustami mlasnął i uśmiechnął się złośliwie.

— A to wy...

— Nie bój się żydzie, z towarem znowu — rzekł Hriszka. — Prowadź dalej.

Spojrzał na Anielę człowieczek, brody musnął, poczem skinął na przybyłych, sam cofnąwszy się do głębi.

Ci za nim się udali.

Poza drzwiami były wschody, prowadzące do ciemnego jakiegoś lochu niskiego a wąskiego, który się wił w rozmaitych kierunkach. Nowo przybyli postępowali zwolna, niepewnie, macając rękoma po stronach. Wreszcie gospodarz stanął, pchnął ręką niedojrzane wpośród ciemności drzwi i wprowadził ich do niskiej izby, oświetlonej dość jasno olejnym kagankiem. Izba ta była przybrana wcale pokaźnie a nawet bogato. Pod ścianami stały niskie sofy — na środku leżał kobierzec — z góry zaś zwieszał się kilkuramienny świecznik srebrny.

Wyszedł do sąsiedniej snać izby.

Człeczynę owego — mieszkańca podziemia — zwano Juda.

Był znany dość szeroko a powszechnie za handlarza koni uważany. W istocie trudnił się Juda tem rzemiosłem, ale dla oka jeno — rzeczywistem zaś jego zajęciem był handel kobietami, które skupował i do Turcyi sprzedawał. Handel był nader niebezpiecznym. Trudniących się nim w razie ujawnienia karano srodze haniebną śmiercią. Aliści chciwość ludzka przemagała strach — handlarzy podobnych spotykamy dość często podówczas, a nawet i później. Juda należał do najodważniejszych. Z pozoru kupcząc końmi, w rzeczy samej kręcił się tam i sam, wypatrując właściwego dla siebie towaru, którego mu dostarczali ludzie podobni atamanowi Hriszce. Wiele mu przytem pomagały pieniądze, któremi w razie potrzeby sypał. Człek był niezwykle zręczny, ostrożny i sprężysty.

Niebawem do gości, w milczeniu siedzących, wrócił, prowadząc za sobą wyrostka, który dzbany cynowe, kubki i misy z jadłem zimnem wniósł. Zabrano się do jadła. Anielka jeno siedziała osłupiałym wzrokiem, patrząc na wszystko, co się wkoło działo.

Juda na nią rzucał ukradkowe spojrzenia a znać było, że wielce mu się »towar« spodobał, bo oczy mrużył, poruszał ustami, ręce zacierając od czasu do czasu. Batoh z atamanem jedli chciwie, co chwila popijając wina korzeniami zaprawnego, którego im Juda obficie przylewał. Po niejakim czasie, gdy obadwaj hajdamacy podjedli do syta, Juda pierwszy się ozwał:

— Wy skąd?

— Przywozimy ci tę oto mołodycę.

Tu ataman wskazał Anielę. Juda ręką obojętnie rzucił, chcąc niby wyrazić, że nie w porę przybyli.

— Mołodyce — powtórzył — Teraz mi co prawda mołodyc nie trza.

— Łżesz, pogański synie — zaśmiał się ataman. — Nie trza a oczyma ją jesz.

— Trudno sprzedawać — ciągnął takim samym jak poprzednio tonem Juda. — Turkom ze wszystkich stron je dowożą. I oni sami zabierają, co chcą.

Aniela, która dotąd siedziała nieruchomie — z krzykiem żywej rozpaczy upadła na ziemię.

— Wy! wy! zwierzęta nie ludzie! puśćcie mnie stąd, puszczajcie! — zaczęła wołać.

Słyszała podczaszanka o wstrętnym handlu, jaki prowadzili łotrzy z Turkami, jeszcze w Stepanowie, za życia rodziców, nie domyślała się atoli, że Hriszka ma zamiar za podobny towar ją użyć. Dopiero rozmowa powyżej przytoczona wyjaśniła jej zagadkowe położenie.

— Puszczajcie mnie stąd! — jęczała, rzucając się gwałtownie, podczas gdy ataman chwycił ją za ręce, — Czyż Boga w sercu nie macie, czy...

Umilkła nagle — sił jej brakło... osunęła się zemdlona.

— Nu... nu... to i lepiej — szepnął żyd. — Połóż ją na sofę.

Sam pobiegł do szafki w kącie umieszczonej, dobył z niej flaszki małej, następnie ku zemdlonej postąpiwszy, przemocą rozwarł jej usta i wlał do gardła kilka kropel jakowegoś płynu.

— Nie będzie nam przeszkadzać — rzekł chowając napowrót flaszkę — krzyków nie lubię.

Siadł zatem i wyczekująco na atamana patrzył.

— Słuchaj ty, poganinie — ozwał się Hriszka. Skończyćby krótko, raz, dwa, trzy.

— Żal mi ciebie, bo... do kupna nie mam chęci. Teraz się nie opłaca. Dawniej brak ich było, dziś mają podostatkiem. Płacili dawniej dziesięć... ba! dwadzieścia razy tyle — dziś, ledwie się opłaca.

— Za taką jak ta, zapłacą ci ile chcesz — wtrącił Batoh.

— To sprzedaj sam — drwiąco przerwał żyd. — Sprzedaj. Nie bronię. Ja kupić ochoty nie mam. Co mi z tego? Trza wieźć ostrożnie, patrzeć tam i sam, oglądać się. Pochwyci kto, strach coby było... Jeżeli bym kupił, to chyba dlatego, że się dobrze znamy.

— Wiele dasz? — nachmurzony pytał ataman.

— Nu, wiele? Jeszczem jej nie widział, jak należy — rzucił się Juda. — Wiele? Co tu gadać teraz, przyjdziemy i do tego.

Przeszedł się po izbie, zatrzymał się przed leżącą niby w letargicznem uśpieniu Anielą i po chwili do atamana zwrócił.

— Kto ona jest?

Zapytany ramionami wstrząsł.

— A mnie do tego co? Dziewka, ta i skończono na rzecz.

— Laszka — objaśniająco zauważył Batoh.

Żyd znowu stanął przed podczaszanką, wyschłą rękę przesunął po jej twarzy, dotknął piersi i rąk, rozplótł zręcznie włosy i na ziemię je opuścił, gładząc, tak samo jak gładzimy grzywę konia lub sierć targowanego merynosa.

— Nic osobliwego — mruczał pod nosem. — Są piękniejsze. Wiele chcesz?

— Ona dużo warta.

— Sam ją sprzedaj — sucho wycedził przez zęby żyd.

— Eh Juda, ty Juda — splunąwszy, huknął ataman — kto z tobą się rozgada jak należy. Ojcabyś rodzonego otumanił.

— Nu, wiele chcesz? — powtórzył żyd, stając z założonemi rękoma przed hajdamakiem.

Rozpoczął się zawzięty targ, w miarę zaś czasu jedna i druga strona roznamiętniała się coraz bardziej. Hriszka zażądał więcej niż zwykle, żyd ledwie czwartą część ofiarował. Pierwszy ani słuchać chciał, drugi niby przy swojem obstawał.

— Sprzedaj sam — powtarzał uparcie Juda. — Bierz ją, zawieź, obaczysz, czy ci tak łatwo przyjdzie.

— I nie wezmę i zapłacisz więcej. Darmobym z chaty do ciebie się wlókł, pogański synu?



...Puszczajcie mnie stąd!

Juda pogładził brody, uśmiechnął się i, nic nie rzekłszy, wyszedł. Hajdamacy patrzyli na siebie, obadwaj namarszczeni. Po chwili wrócił Juda z woreczkiem, który położył na stole.

— Namyśliłeś się? — zagabnął Hriszki.

— Czegom się miał namyślać? Zgodzimy się, ta i zgodę przybijem. Moje pieniądze, twoja dziewka.

Żyd z woreczka powoli jął wysypywać dukaty i zaczął takowe na gromadki układać. Hajdamacy chciwie pożerali wzrokiem błyszczący metal.

— Dosyć — rzekł Juda, skończywszy rachunek. Przerachuj i zgoda.

— Mało — zaprzeczył Hriszka — dawaj więcej.

— Za co więcej? Za co? — rzucił się Juda. — Płacę więcej niż warto. Za co więcej? Alboż wiem, czy mi się to wróci?

Po długiej uporczywej kłótni stanęła nareszcie zgoda. Hriszka pieniądze do trzosika pod żupanem przytroczonego zgarnął, pot z czoła otarł i tchnął mocno.

— Zawdyć ty żyd niewierny! — mruknął. — Dusza w tobie na wieki wieczne przeklęta.

— Lepiej gardło zalej — przerwał mu Juda, dzbany wskazując.

— Juści ja ci więcej dziewek wozić nie będę. Masz wiedzieć. Na krzyż przysięgnę, że nie będę. Czerwońce... hm... jak zechcę, zabiorę do jednego. Nie spytam, czy dasz.

Roześmiał się Juda.

— Nu, nu spróbuj — szepnął.

— I spróbuję. Spróbuję — prawił ataman, pociągając ze dzbana co chwila. — Ty żyd, a pieniądze chrześcijańskie, więc nie twoje. Siłę mam, chłopców moich sprowadzę i...

Groźnie dłonią potrząsł.

— Pierwej na gałęzi zakończysz — odparł Juda, ramionami wzruszając i nie okazując bynajmniej, iżby go to obchodziło. — Ty siłę masz, powiadasz, ale to rozumu nie, nu, a ja, u mnie i siła się znajdzie i rozum też.

— Pogański syn jesteś, żyd parszywy.

Po godzinie rozmowy podobnej Hriszka wstał, na Batoha skinął i wyszli obadwaj z zamiarem odjazdu. Juda nie wstrzymał ich bynajmniej, do drzwi przeprowadził, poczem wrócił i przed nowo nabytym towarem stanął.

Leżała Aniela sama, bez ruchu, oddychała wolno. Rozpuszczone włosy ze sofy na ziemię spadały podobne do złotej kaskady. Stał Juda przed nią, chciwie opatrując wzrokiem tę bladą twarz, toczone kształty. Piękność podczaszanki zachwyciła go, lecz w innem znaczeniu tego pojęcia. On liczył ile mu korzyści przyniesie nieszczęśliwa dzieweczka, piękność w kobiecie dla niego była prostym rachunkiem. Nic zresztą dziwnego. Był handlarzem piękości. Płacił za nie, aby sprzedać z dobrym procentem.

Udało mi się, szepnął do siebie po chwili, interes wyborny. Głupi goj, gdyby rozum miał.

Skrzywił pogardliwie usta, ręce zatarł i zawoławszy wyrostka, z nim Anielę do innej izby wyniósł, gdzie ją na wygodnem złożył łożu.

Zaś hajdamacy jechali z powrotem obadwaj kwaśni, a osobliwie Hriszka, który sobie lepszy obiecywał zrobić handel. Przez całą drogę klął, żydowi się odgrażał, w czem mu od czasu do czasu pomagał Batoh, niby echo bezdźwięczne.

— Ano, zakończył, gdy przed chatę zajeżdżali. Przynajmniej Ostap nie oszaleje. Gdyby się laszka została dłużej, głowęby stracił ze wszystkiem.

— Zapomni o niej, rychło — dodał Batoh. Co z oczu to z myśli.

— Musi zapomnieć a nie chce... rękę mam twardą, zapomnieć mu każę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowym prenumeratorom wysyłamy numery od początku roku z początkami powieści i kalendarzem ściennym.

Z TYGODNIA.

Ludność Galicyi. Jeszcze we Wiedniu nie uporano się w zupełności ze spisem ludności, ale już przypuszczalnie można wiedzieć, ile który kraj liczy ludzi.

Ludność monarchii austryacko-węgierskiej nie podniosła się tak, jak się tego spodziewano. Jest to znakiem, że i bogactwo państwa bardzo powoli wzrasta. Wskutek tego setki tysięcy osób opuściło państwo w ostatniem 10-leciu, nie mogąc w niem znaleźć zarobku.

Mimo ogromnej emigracyi ludność Galicyi przekroczyła cyfrę 8 milionów. Lwów liczy obecnie przeszło 206.870 mieszkańców, a Kraków, po ostatniem przyłączeniu przedmieść, posiada 151.919 mieszkańców. Przed dziesięciu laty Lwów liczył tylko 159.800 mieszkańców, a Kraków, wraz z przyłączonymi gminami 121.900. Największe niespodzianki przyniesie spis ludności pod względem podziału narodowego. Ale na te wyniki jeszcze długo trzeba będzie czekać.

Przeciw rozpajaniu młodzieży. Wiemy wszyscy, jak żydowscy karczmarze rozpijają chłoów i młodzież. Trudno przed wódką i pijaństwem ochraniać starszych i dorosłych. Oni powinni mieć już na tyle rozumu, aby wódki nie pić zupełnie lub jak najmniej. Ale młodzież trzeba chronić przed wódką, bo inaczej zmarnieje. To też dobrze zrobił Lwów, że zabronił karczmarzom i szynkarzom dawać młodzieży szkolnej wódki, wina i piwa a to pod grzywną 200 kor. lub 20 dni aresztu. Tak samo zabronił pozwalania studentom gry w karty i w bilard.

W Krakowie profesorowie domagają się takiego samego zakazu, a jakby to pięknie było, gdyby nietylko w miastach większych, ale wszędzie w kraju a szczególnie po wsiach zabroniono wszystkim karczmarzom sprzedawania wódki nietylko młodzieży szkolnej, ale także młodym czeladnikom, parobczakom, robotnikom, wogóle tym wszystkim, którzy jeszcze nie mają 24 lat. Byłoby daleko mniej bójek, zgorszenia i obrazy Boskiej a zato więcej zaoszczędzonego grosza i spokoju.

Wydalanie Polaków i Czechów z Prus. Wiadomo, że Prusacy od dawna wydalają Polaków z Prus. Robotnik polski, przybyły z Galicyi lub Królestwa Polskiego, nie może się tam osiedlić na własnej polskiej ziemi i jak tylko się skończą w polu roboty bywa wydalany coprędzej. To samo spotkało w ostatnim czasie Czechów, którym Prusacy wyraźnie zabronili osiedlania się w Prusach. Na taki zakaz oburzyli się Czesi i powiedzieli, jeżeli Prusacy wyganiają ze swego kraju austryackich poddanych, to Austryacy niech wydalają z Austryi Prusaków, a jest ich tu u nas spora paczka i można ich zmusić, aby się wynieśli tam, gdzie pieprz rośnie. Czescy posłowie w delegacyach austryackich zapytali austryackiego ministra spraw zagranicznych, jak myśli postąpić, aby Prusacy takich nadużyć się nie dopuszczali. Minister odpowiedział, iż wie, że pruskie wydalanie jest bardzo ciężkie dla Czechów i Polaków, i że się ujmował za każdym wydalonym poddanym austryackim, który się o pomoc zgłosił, jednak jego pomoc nie zawsze odnosiła skutek. Posłowie z tej odpowiedzi nie byli zadowoleni i mówili, że nie potrzeba ujmować się za każdym wydalonym, ale wystarczy tylko tu w Austryi tak postępować z Prusakami, jak oni postępują z poddanymi austryackimi; wtenczas Prusacy prędko przyjdą po rozum do głowy i zaprzestaną wydalania, bo im się to nie opłaci. Rząd austryacki dotąd nie chce tak postąpić wobec Prusaków.

KRONIKA.

(T. J.) **Zgon zasłużonego kapłana.** Z Bierów, na Śląsku austryackim, pisze nam jeden z naszych przyjaciół co następuje: Ś. p. ks. Szindler, proboszcz z Jasienicy, który tydzień przed śmiercią wyszedł przed kościół, pośliznął się na lodzie i upadł na ziemię. W czasie upadku pokaleczył się dotkliwie i dostał wstrząśnienia mózgu. Ciężko chorego odwieziono do szpitala w Bielsku, lecz tu w dniu 28 lutego zmarł zacny kapłan, dożywszy 80 lat. Ciało jego przewieziono do Jasienicy, gdzie pogrzeb przy licznym udziale wiernych odbył się w dniu 3 marca. Stroskani parafianie opłakują zgon zacnego kapłana, który znany był w okolicy ze swej szczodrobliwości. Cześć jego pamięci!

(Cz. A.) **Pogrzeb ś. p. ks. Emiliana Szindlera,** proboszcza w Jasienicy, kanonika honorowego bazyliki del Monte Santo w Rzymie, odbył się 3 b. m. W pogrzebie wzięło udział 12 księży i kilkaset ludzi z bliska i daleka. Nad grobem przemówił w gorących słowach ks. dziekan Karowski z Rudzice i dziękował wszystkim za tak liczne przybycie. W pogrzebie wzięły udział kapela weteranów i Straż pożarna z Jasienicy. Zmarły, doskonały znawca śpiewu i muzyki kościelnej, położył wielkie zasługi około ujednostajnienia naszego śpiewu kościelnego przez wydanie chorału czyli zbioru melodyi do wszystkich pieśni kancyonału ks. Janusza. Wszędzie, gdzie działał jako proboszcz: w Końskiej, Istebnej, wreszcie w Jasienicy, pozostawił dotąd widoczne ślady swojej działalności na tem polu. Cześć jego pamięci! Niech odpoczywa w pokoju!

(P. R.) **Rozumna wieś.** Łososina dolna, wieś licząca około 100 numerów, posiadała do niedawna 5 karczem, w których ludzie urządzali pijatyki i bijatyki. Po św. Misyach, odprawionych w naszej parafii, ludzie przestali pić a żydzi powoli poczęli się wynosić, tak że została tylko jedna karczma w pobliżu kościoła. Ale i z tej karczmy usunięto żyda a utworzono w niej Kółko rolnicze, Czytelnię i wyszynk katolicki, który powierzono człowiekowi sprawiedliwemu i moralnemu, Janowi Bednarkowi, pisarzowi gminnemu. Nie na rękę to było żydkowi Mechlowi Birnowi, więc opodal zbudował sobie barak, w którym handlował cebulą i innymi drobiazgami. Ponieważ barak ten był w pobliżu kościoła, więc go pędzono stamtąd, lecz gospodarze tutejsi nie chcieli mu odstąpić nigdzie placu pod budowę. Znalazł się jednak jeden, gospodarz zamożny, który usłuchał żyda, ale na tej przyjaźni licho wyszedł, bo z zamożnego gospodarza stał się teraz biednym.

Gdy miano nadawać koncesye szynkarskie, Mechel chodził do radnych z prośbą o uchwałę dla niego korzystną, ale bezskutecznie, bo ci mieli na oku więcej dobro gminy, niż umizgi żydowskie. Koncesyę dostał Jan Bednarek ku ogólnemu zadowoleniu a żyd miota się w bezsilnej złości. Oby tak postępowały wszystkie gminy a otrząślibyśmy się wnet z gniotącej nas biedy.

(O. B. S.) **Skutki nieostrożności.** W Ciężkowicach, w powiecie grybowskim, kobieta służąca pozostawiła w stajni dwie krowy, jałówkę i śpiącego 6-letniego swego syna. Nie zgasiwszy świecy przy łóżku, zamknęła drzwi od pola i poszła kończyć karnawał. Od dopalającej się świecy zapaliła się słoma na łóżku. Gdy 27 lutego o godz. 2 w nocy spostrzeżono powstały ogień, dziecko i krowy już były zwęglone. Stajnia z drzewa spłonęła a tylko z wielkim wysiłkiem uratowano Ciężkowice od grożącego im pożaru.

(M. W.) **Utopił konie**. Niejaki gospodarz Mikołaj Zariczny z Podlisek przyjechał furmanką do Mościsk z pełnemi saniami nierogacizny. Zdawszy towar w stajni miejskiej, która stoi za miastem, wstąpił na odjeznem do karczmy, by się zagrzać. Wypiwszy, jak to mówią, »pięć po pięć«, wychodzi z karczmy, a jemu odrazu świat się wykręcił w drugą stronę i nic dziwnego, że co miał jechać do domu, to on nawrócił do stacyi kolejowej. Było to szarówką, nie dalej jak wpół do siódmej. Zbłądziwszy drogę we wsi Sułkowszczyźnie, obrócił na pastwisko i dalejże drogą do rzeki, która była dobrze udeptana. Zjechawszy na lód, który był jeszcze dość gruby, jedzie sobie rzeką śpiewając, aż zajechał na niejakowe kolano czyli obłąk, gdzie rzeka tak nie zamarzła, gdyż między łozami tak nie marznie. I tu właśnie załamał się lód a Mikołaj z końmi wpadł do wody. Na krzyk jego zwabieni ludzie z pobliskiej wioski Rudniki i z Sułkowszczyzny, prawie dwie godziny pracowali z wielkim wysiłkiem, zanim zdołali przyciągnąć do brzegu osękami furmana i konie, gdyż właśnie w tem miejscu rzeka była szeroka do 16 metrów. Mróz dochodził prawie do 15 stopni a nasz Mikołaj odrazu na oczy przejrzał i nawpół zmarznięty uciekł do pobliskiej chaty, gdzie prawie do północy nie mógł przyjść do siebie. Konie zaś, mimo ogrzewania i tarcia zostały na miejscu nieżywe.

(K. Ż.) **Nieszczęśliwy wypadek.** We wsi Zabłociu, przy Strumieniu, na Śląsku austryackim, zdarzył się 27 lutego b. r. następujący wypadek. W gospodarstwie należącem do p. Orawcowej znajduje się konny młynek (żarna) do mielenia zboża. Zięć właścicielki, Janota, chcąc sobie zemleć zboża, przyjechał do p. Orawcowej ze swoim bratem, młodym chłopcem, należącym jeszcze do szkoły. Podczas mielenia popędzał biczem konie ów chłopiec. Idąc za końmi wokoło kieratu, nie zauważył, jak się mu bicz zamotał na oś, obracającą się powoli. Gdy to chłopiec spostrzegł, pobiegł, chcąc rękami odwinąć bicz z owej osi, która się wciąż obracała. Jakimś dziwnym sposobem samemu zaczęło ręce obwijać naokoło owej osi, łamiąc kości. Na krzyk chłopca przybiegł starszy brat i zatrzymał konie. Nieszczęśliwy chłopiec jeszcze żyje, ale jeżeli się utrzyma przy życiu, to zostanie kaleką do śmierci. Pomimo, że od czasu zdarzają się podobne wypadki, ludzie jednak mało na nie zważają. Samo dopuszczanie dzieci ku podobnym maszynom jest bardzo niebezpieczne.

(J. M.) **Kradzież w Czechowicach.** W zeszłą sobotę w nocy włamali się do gospody p. Jerzego Zubia w Czechowicach na Śląsku, niewyśledzeni dotąd złodzieje i skradli dwie pierzyny, cztery poduszki, kołdrę i obrus, ogólnej wartości 300 kor. Za sprawcami kradzieży śledzi pilnie żandarmerya.

Okropny czyn suchotnika. W Rydzynie w Poznańskiem, w domu, stojącym na osobności, zamieszkałym przez stolarza Józefa Firyta miały miejsce smutne wypadki. Oto Firyt, człowiek chory na suchoty, sprowadził się przed miesiącem z Berlina i zamieszkał dom wraz z żoną i dzieckiem. Gdy w niedzielę przez cały dzień nie otworzono okien i drzwi, rodzina Firytów powiadomiła policyę, która gwałtem otworzyła mieszkanie. Wchodzącym przedstawił się straszny widok. U klamki drzwi wisiał nieżywy Firyt, który w ręku trzymał jeszcze rewolwer. W pokoju znaleziono w łóżku nieżywą żonę i dziecko z przestrzeloną piersią. Firyt w pozostawionym liście pisze, iż powodem rozpaczliwego czynu była nieuleczalna choroba. Firyt zastrzelił żonę i dziecko, nie chcąc ich pozostawić w nędzy. Firyt liczył lat 34, żona liczyła lat 30, dziecko zaś 3 lata. Zdaje się, że powodem owego okropnego czynu była pewność nieszczęśliwego, iż suchoty skrócą wnet jego życie, a widocznie nie chciał rozłączać się z żoną i dzieckiem.

Olbrzymia figura. We Francyi na szczycie wysokiej góry wznosi się olbrzymia figura Matki Boskiej. Pomysł do tego dał ks. Kombolat w r. 1850, ale dopiero w r. 1859 nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie figury przy udziale całych mas ludności. Pierwszy obrazek przedstawia nam szczyt góry, na którym umieszczono figurę; drugi pokazuje samą figurę. Widzimy królowę nieba w koronie, trzymającą na rękach Dziecię Jezus, błogosławiące rączką kraj cały.





Wysokość figury wynosi 17 metrów. Jest ona wewnątrz pusta; po krętych, okienkami oświetlonych schodkach, można się dostać pod jej szczyt. Ramię błogosławiące Dzieciątka Jezus ma 3 m. 75 cm. długości. Nadzwyczaj ciężkiem było odlanie części składowych, transport na szczyt i złożenie figury. Jako materyału użyto armat, zdobytych na Moskalach w bitwie pod Sebastopolem. Dał je cesarz Napoleon, który prócz tego ofiarował wielkie sumy na budowę figury.

Straszna pomyłka mordercy. Powracającą z jarmarku z miasteczka węgierskiego wieśniaczkę zaskoczyła w szczerem polu noc, wobec czego wieśniaczka zmuszona była szukać noclegu u poblizkiego budnika kolejowego. Budnik urządził jej posłanie w pokoju, w którym spała jego żona. Naraz zauważył, iż kobieta ta posiada przy sobie znaczniejszą sumę pieniężną. Nie namyślając się wiele, postanowił ją pozbawić życia, celem dokonania rabunku. Około godziny 11 w nocy, gdy żona jego i nieznana kobieta zasnęły — wykopał w pobliżu budki swej głęboki grób, a następnie uzbrojony w duży nóż kuchenny wszedł pocichu do mieszkania. Wokół panowała cisza, słychać były tylko głęboki oddech śpiących kobiet. Morderca na palcach zbliżył się do posłania, na którem, jak sądził, spała wieśniaczka. Jednym strasznym zamachem wpakował śpiącej nóż w serce i zaczął ją dusić pod gardło. Rozległo się krótkotrwałe, przytłumione rzężenie; za chwilę kobieta wyzionęła ducha. Zadowolony morderca zapalił światło, jakież jednak było jego przerażenie, gdy ujrzał, iż zabił swoją własną żonę. Przerażony zbrodnią morderca uciekł i do tej chwili go jeszcze nie ujęto.

Barbarzyńska kara. Do gazet francuskich donoszą z Tangeru, że w haremie sułtana marokańskiego Mulej Hafida rozegrała się wstrząsająca scena. Na rozkaz sułtana wrzucono do klatki ze lwami trzy murzynki z haremu. Biedne niewolnice natychmiast padły ofiarą zgłodniałych bestyi. W ten sposób ukarał sułtan murzynki, które miały dopuścić się kradzieży.

Głowa męża jako przesyłka pocztowa. W Rosyi między rewolucyonistami a policyą wre ustawiczna, zacięta walka. Życie rewolucyonistów to nieustanne ukrywanie się przed policyą, zmienianie miejsca pobytu pod fałszywymi paszportami, zmienianie nawet twarzy za pomocą sztucznych bród, wąsów i włosów na głowie, słowem ustawiczna na nich nagonka, polowanie. Ale z drugiej strony i policya tak samo boi się rewolucyonistów, jak oni policyi. Nieraz możnaby do tej walki zastosować polskie przysłowie: »Złapał kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma«. Często aresztują niebezpiecznego rewolucyonistę a agent policyjny, który go wyśledził, nazajutrz w biały dzień na ludnej ulicy pada od kuli towarzysza tamtego.

Z pewnym wachmistrzem policyi, nazwiskiem Dimitrow, mieli rewolucyoniści w jednem z głównych miast Rosyi, wielką biedę. Był to poprostu wyżeł, co wszystko zwęszył, o wszystkiem wiedział, polował na nich jak na zające i wielu już do kryminału powsadzał. Był ich postrachem we dnie i w nocy, a ponieważ dobrze mu się przytem wiodło i władza wyższa miała go posunąć na wyższy stopień służbowy, pełen był najlepszej otuchy i sądził, że oni tak się go boją, iż może być wszędzie bezpieczny. W domu był szczęśliwy, miał kochającą żonę, niedawno poślubioną, i zdało mu się, że czeka go długie i chwalebne życie, że może nawet naczelnikiem policyi w jakiem mieście z czasem zostanie.

Niedawno temu w interesie służby musiał wyjechać na parę dni. Żona, jakby przeczuwając nieszczęście, nie chciała go puścić za nic w świecie. Zalewała się łzami, błagała, by nie wyjeżdżał, chciała nawet iść do samego policmajstra, aby on kogo innego do tej podróży wyznaczył. Ale Dimitrow, pewny siebie, jak mógł tak rozżaloną kobietę uspokajał i prosił, aby była dobrej myśli, gdyż jest zupełnie bezpieczny, podróż odbędzie dniem, ma przy sobie broń, jest ostrożny, a przedewszystkiem nic się nie boi, żadnego złego przeczucia nie ma. Ostatecznie wyjechał. Kobieta w trwodze oczekiwała jego powrotu, który miał nastąpić najpóźniej za tydzień. Po upływie trzech dni dostała z poczty duże pudło a gdy je z ciekawością otwarła — ujrzała w niem głowę męża!



Obrazek nasz przedstawia tę straszną dla nieszczęśliwej kobiety chwilę. W pierwszym momencie padła ze strasznym krzykiem na ziemię. Gdy sąsiedzi się zbiegli, zastali ją bladą i zemdloną, a na stole martwą i krwią ociekającą głowę Dimitrowa. Kiedy nieszczęsną wreszcie ocucili, nie poznawała nikogo, lecz wykrzykiwała wyrazy bez związku, śpiewała i tańczyła. Straciła rozum ze strasznego wrażenia. Przesłana żonie głowa Dimitrowa była zemstą relucyonistów.

Świnia na aeroplanie. Znany lotnik paryski Rollet wynalazł przyrząd do ratowania spadających. Dokonane z nowym przyrządem próby dały świetne rezultaty. Z wysokości 25 metrów był rzucony na ziemię aeroplan z przywiązaną do siedzenia świnią. Latawiec rozbił się na kawałki, świnia nieuszkodzona.

Wyścig z koleją. Wiadomo że ludzie całkiem zdrowi przez długie ćwiczenie mogą dojść do wielkiej siły ciała w rękach, nogach i t. d. Po miastach przez długie i pilne używanie »sportów« czyli gimnastycznych ćwiczeń na świeżem powietrzu, starają się ludzie wyrabiać w sobie siłę, aby w ten sposób odpocząć po pracy w biurach, warsztatach, pracowniach, fabrykach itp. Do ulubionych ćwiczeń należy bieganie o wyścig; zwykle wyścigują się oczywiście między sobą sami ludzie, ale od czasu do czasu próbują groźniejszego przeciwnika, trudniejszego do pokonania np. rowerów, koni itp.



Pewne towarzystwo studentów uniwersytetu postanowiło niedawno temu zmierzyć się z szybkim pociągiem między stacyami Wernstadt i Munkar. Ubrali się w gimnastyczne ubranie i ustawili przy stacyi. Jak codziennie o godz. 3 m. 22 popołudniu ruszył pociąg z miejsca. O tym czasie ruszyli także i młodzieńcy. Czterech z nich zawsze wyprzedzało pociąg. W rezultacie jednak przybyli goniący równocześnie z pociągiem do stacyi oznaczonej. Zdawałoby się, że nie zwyciężyli rumaka parowego. — Tymczasem jednak zwycięstwo, zgodnie z prawdą, powinno być po stronie studentów, ponieważ w tym wypadku pociąg jechał nie dziewięć minut, jak zwykle, lecz pięć i pół, ponieważ maszynista szybciej puścił lokomotywę. Wobec tego studenci, którzy przybyli równocześnie z pociągiem do stacyi Munker, w istocie rzeczy zakład wygrali.

Za dawnych czasów. Kara za fałszowanie środków żywności była dawniej w niektórych krajach surowsza, aniżeli dzisiaj. Jeden z dzienników francuskich przytacza następujące rozporządzenie, wydane w roku 1481 we Francyi. »Każdemu mężczyźnie i każdej kobiecie, którzy sprzedali mleko rozwodnione, wsuwa się lejek w gardło i wlewa się tyle rozwodnionego mleka, ile, zdaniem lekarza i znawcy wlać można bez obawy o życie. — Każdy mężczyzna lub niewiasta, którzy sprzedali masło zmieszane z burakami, kamieniami i innemi rzeczami, aby powiększyć jego wagę, stawieni będą pod pręgierz, potem utłoczy im się to masło na głowie i pozostawi ich tak długo, aż słońce stopi masło. Niechaj psy ich liżą, a ludzie im złorzeczą, pamiętając jednak o tem, aby nie było obrazy Boga, króla i innych. — Kto sprzeda zgniłe jaja, tego przywiąże się do pręgierza, pomiędzy zaś łobuzów z ulicy rozda się jaja zgniłe, aby niemi obrzucali złoczyńców, ku uciesze gawiedzi. Nie wolno jednak rzucać na nich innych rzeczy, prócz zgniłych jaj«.

Przelewanie krwi. Opowiemy tu nie o takiem przelewaniu krwi, jak na wojnie, lub tam, gdzie popełniono zbrodnię, ale o dobroczynnem, leczącem przedsięwzięciu szpitalnem. Pewna Włoszka, Marya

Vita, musiała się poddać niedawno ciężkiej operacyi w szpitalu uniwersyteckim w Filadelfii. W czasie operacyi straciła tak wielką ilość krwi, iż lekarze oświadczyli, że utrzymanie jej przy życiu będzie tylko wtedy możliwe, jeżeli da się wprowadzić w jej organizm przynajmniej litr zdrowej krwi. Ponieważ ani mąż, ani brat pacyentki nie mieli sami na tyle krwi, aby bez niebezpieczeństwa można było pozbawiać ich tego życiodajnego płynu, zwrócił się profesor do asystentów, młodych lekarzy, ludzi tęgich i zdrowych z propozycyą, czyby który nie zechciał poświęcić się dla ocalenia chorej. Bez namysłu ofiarował się jeden z nich, Henry Brown. Profesor bez słowa protestu przystąpił do operacyi. Otworzył studentowi tętnicę i połączył ją rurką gumową z tętnicą pacyentki. Już po kilku minutach kobieta, która dotychczas zaledwie dawała słabe oznaki życia, poczęła zdradzać przybytek sił, a nawet lekki rumieniec zabarwił jej wybladłe lica. Wymiana krwi trwała kilka minut, poczem po rozłączeniu żył zapadła chora w ożywczy sen, z którego ocknęła się znacznie zdrowsza. Brown zniósł tę operacyę zupełnie bez najmniejszej szkody dla swego zdrowia.

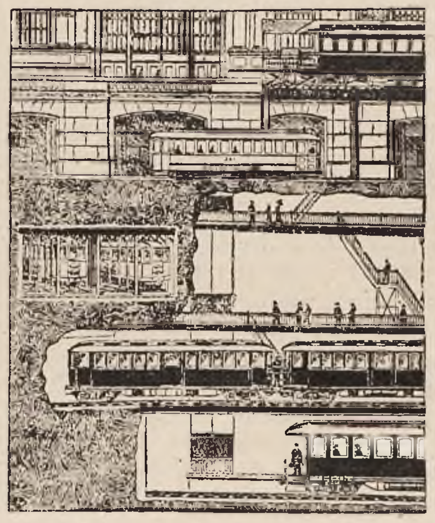
Opór przy spisie ludności. Sufrażystki londyńskie, to jest takie kobiety, które chcą mieć równe prawa z mężczyznami, wydały odezwę, wzywającą do bojkotu spisu ludności, mającego się odbyć w Anglii dnia 2 kwietnia. W odezwie tej powiedziano między innemi: Ponieważ rząd nie uważa kobiet za osoby, lecz traktuje je gorzej, niż zbrodniarzy lub zwierzęta (?) przeto należy odmówić mu przy spisie ludności wszelkich objaśnień! Okropny strach dla rządu, oby tylko nie płakał.

Między życiem a śmiercią. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej istnieje kara śmierci, ale przestępcy nie bywają tam ani wieszani, ani ścinani, jak w państwach europejskich, tylko zabija ich elektryczność. Mianowicie skazanego na śmierć sadzają na fotel żelazny, przywiązują go drutami i puszczają strasznie silny prąd elektryczny, który jest tak potężny, że możnaby go nazwać małym piorunem. To też w tej chwili, gdy urzędnik sądowy czyli szeryf naciśnie guzik maszyny elektrycznej i puści prąd, skazaniec ginie, jakby rażony cichym gromem.



Niedawno rozegrała się taka przygoda przy wykonywaniu wyroku: Skazany na śmierć za zamordowanie żony Artur Rose był już przywiązany pasami do krzesła elektrycznego i urzędnik miał puścić prąd elektryczny, nagle poza oknem rozległ się okrzyk; stój! stój! Wstrzymajcie wykonanie wyroku! W tej chwili na miejsce kaźni wpadł zadyszany adwokat skazanego z papierem w ręku, podpisanym przez sędziego, z poleceniem wstrzymania wyroku. Sędzia, przejeżdżając pociągiem przez Trenton, przedłożone mu dopiero co wstrzymanie wyroku, podpisał w wagonie i wyrzucił pismo oknem wagonu stojącemu na stacyi adwokatowi. Gdyby ten był się spóźnił o pół minuty, skazaniec już byłby nie żył. Szeryf już miał palec na guziku do pociśnięcia i puszczenia elektryki, gdy rozpaczliwy krzyk adwokata wstrzymał go w samą porę.

Koleje podziemne w Nowym Jorku. Kto nie odwiedzał największych miast świata, tak w Europie jak Ameryce, nie może mieć wyobrażenia, jak olbrzymi ruch panuje na ich ulicach. Nietylko powozy, tramwaje, omnibusy, samochody i najrozmaitsze wozy pędzą w różne strony, ale ruch odbywa się także pod ziemią, w głębokich tunelach silnie, sklepionych. Tunelami tymi jadą miejskie pociągi a do stacyi, znajdujących się pod każdą większą ulicą, schodzi się po oświetlonych schodach jak do piwnicy. W Nowym Jorku przy budowie nowych linii podziemnych kolei natrafili inżynierowie w pewnych miejscach na wielką trudność, mianowicie przekonali się, że na 10 metrów głębokości pod ziemią jest woda zaskórna, a tunel dla kolei musi być prowadzony niżej, w głębokości 22 metrów.



Po trudnych i długich obliczeniach i wykonaniu planów poradzili sobie jednak w kłopocie: zdołali za pomocą betonowych sklepień tak zabezpieczyć owe podziemne drogi kolejowe, znajdujące się niżej, niż obfite żyły wody zaskórnej, że kolej kursuje nowemi liniami pez żadnej przeszkody. Oczywiście ta podziemna droga kolejowa kosztowała miliony. Na taki wydatek pozwolić jednak sobie mogło milionowe miasto Nowy Jork, gdzie ruch jest ogromnie ożywiony.

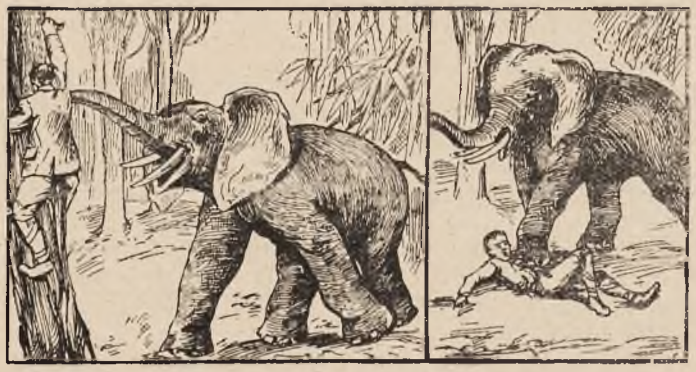
Wielka kradzież i nieudane oszustwo. Na pokładzie wielkiego okrętu przewozowego »Ameryka« skradziono niejakiej p. Malwinie Drumont klejnoty wartości 700.000 kor. Jeszcze w sobotę miała przy sobie klejnoty, w niedzielę rano, przeglądając swój pakunek, spostrzegła brak kosztowności. Wśród skradzionych klejnotów odznaczał się wspaniały naszyjnik z 283 czarnemi perłami.

Towarzystwo okrętowe, do którego »Ameryka« należy, nie chce przyjąć żadnej odpowiedzialności za stratę, ponieważ klejnoty nie zostały oddane w specyalne przechowanie.

Na drugim okręcie, kursującym między Europą a Ameryką, skradziono żonie porucznika Kamerona również naszyjnik perłowy wartości 150.000 koron. Sprawa przybrała jednak niespodziany zwrot. Oto tak porucznika, jak i jego żonę, aresztowano pod zarzutem występku udanej kradzieży.

Spodnie damskie w Madrycie. Kilka hołdowniczek mody postanowiło wprowadzić spodnie damskie w Madrycie. Tłum uliczny zajął wobec nich postawę tak wrogą, że musiały uciec do sklepów. Ale i tam usiłował tłum wtargnąć za niemi, przyczem powybijano kosztowne szyby wystawowe. Policyi udało się wreszcie z wielkim trudem przywrócić porządek. Czego to już nie zachciewa się niektórym kobietom — mało im kapeluszy olbrzymich, jeszcze zachciewa im się spodni.

Zemsta słonia. Największe zwierzęta w świecie, słonie, u nas widzieć można tylko czasami w menażeryach lub cyrkach. Wyuczają się łatwo różnych sztuk, są bardzo rozumne i pojętne, poniekąd nawet mądrzejsze od koni i psów. W krajach gorących, ojczyźnie słoni, w Indyach lub Afryce, słonie żyją dziko, mieszkańcy jednak je chwytają, oswajają i słoń częstokroć pełni tam te same roboty, co u nas koń. Kilku ludzi może wierzchem na nim jechać, ciągną też słonie ciężkie wozy, a przy wyrębywaniu puszcz olbrzymie ścięte drzewa wloką do tartaków. W wielu innych robotach pomaga też słoń człowiekowi. Ogromne to i brzydkie zwierzę, żywiące się roślinami, gdy się z niem dobrze obchodzić, okazuje dla człowieka żywe przywiązanie i miłość. Słoń bywa przyjacielem i stróżem dzieci swego gospodarza, a zostawiony z niemi nie czyni im nic złego, owszem, w razie potrzeby broni. Krzywd jednak słoń nie zapomina i lubi się za nie mścić. Znaną jest powiastka o krawcu, który siadywał przy otwartem oknie nad robotą, a z podwórza zachodził do niego oswojony słoń. Krawiec go bardzo lubił i zawsze dawał mu bułkę lub kawałek chleba, który słoń chwytał trąbą i niósł do paszczy. Raz jednak krawiec był w złym humorze i gdy czworonogi przyjaciel stanął przed oknem i wyciągnął doń trąbę, nietylko nie dał mu bułki, lecz ukłuł go igłą w trąbę. Słoń srodze tem obrażony poszedł zaraz do znajdującej się na końcu ogrodu sadzawki, wciągnął wody do trąby, wrócił do okna i chlusnął na krawca! Mała była obraza i żartobliwa za to zemsta.



Ale w Indyach zdarzył się niedawno poważny wypadek, który skończył się śmiercią człowieka. Pewien Anglik tam zamieszkały miał słonia, który spełniał, jak zwykle wszelkie usługi koło domu, lecz pan jego nie lubił go, nie dawał jeść do syta, często bił, a gdy na noc w stajni słoń był przywiązany, nieraz go w trąbę sparzył cygarem. Pewnego razu zdarzyło się, że słoń gdzieś zniknął. Daremnie go szukano, lecz nie natrafiono na ślad zbiega. Minęło od zniknięcia słonia pół roku lub dłużej, gdy razu pewnego Anglik ów z towarzyszem wybrał się pieszo na dalszą wycieczkę. Droga prowadziła przez las. W pewnej chwili spostrzegli słonia, który stanął naprost nich i z oddalenia kilkudziesięciu kroków przypatrywał się przechodzącym. Zdumiony Anglik spojrzawszy bystro poznał, że to jego dawny słoń. Zaniepokojony podejrzaną nieruchomością olbrzyma, w strachu skoczył do drzewa i począł się na nie wspinać. Lecz w tym momencie słoń go dopadł, potężną trąbą ściągnął na dół, jak to widzimy na obrazku, rzucił o ziemię i stratował ciężkiemi nogami. Był to w istocie słoń, który od niego uciekł i błąkał się dziko po okolicy. Poznawszy złego pana, w ten sposób wywarł na nim straszliwą zemstę.

Sułtański syn policyantem. W Afryce nastały dla sułtanów tamtejszych ciężkie czasy. Francuzi zrzucili z tronu sułtana Dahomeju i osadzili go na jednej z francuskich wysp oceanu południowego, syn zaś jego, Glegle Unibalo, wstąpił do legii cudzoziemskiej w Algierze i dosłużył się stopnia sierżanta. Wystąpiwszy z wojska pojechał z zaoszczędzonym groszem do Paryża. Tam oszczędności rychło się rozeszły i Unibalo, syn sułtański, został służącym na Montmartre. Sprawował się dzielnie. Żaden z jego poprzedników nie wyrzucał tak zręcznie i skutecznie niewygodnych gości. To zapewne otworzyło mu drogę do policyi, gdzie otrzymał wkrótce rangę wachmistrza. Książę Unibalo dumny jest ze swojego munduru i zamierza ożenić się z pewną przekupką.

Katolicyzm w Chinach. Pewien misyonarz katolicki, który 25 lat spędził w Szanghaju, podaje następujące wiadomości o katolicyzmie w Chinach. Przeszło 160 OO. Jezuitów pracuje na misyi tamtejszej z pomocą 40 księży Chińczyków. Rząd chiński obecnie nie jest jawnie wrogiem dla katolików i spodziewać się można, że w przyszłości Wiara św. katolicka będzie miała jeszcze większe powodzenie. Na ogólną liczbę ludności w Chinach 420 milionów, katolików jest 1,500.000, mają 45 biskupów i 2000 księży, wielu zakonników i zakonnic. Liczba przygotowujących się do przyjęcia Chrztu św. wynosi pół miliona. Katolicyzm w ogóle robi w Chinach znaczne postępy; w ciągu ostatnich lat pięciu rocznie przybywa tu około 100.000 nowych wyznawców

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Wincenty Kupnicki w S. i Knapik Marcin w N. G.: Prenumeratę »Roli« można rozpoczynać tylko od początku kwartału, a ponieważ nadto żąda Pan początku powieści, więc wysyłamy numera od Nowego Roku i liczymy prenumeratę tylko do końca bieżącego roku. — Józef Lach w B.: Zagadka zbyt znana. — Marcin Sypek w W.: Pismo Pańskie: *Maćkowi Bzdurze, który nam zawsze najsmutniejsze myśli rozrywa i czytając go, śmiać się musimy, zasyłamy pozdrowienia* — odczytaliśmy Maćkowi, a on serdecznie dziękuje. — Wojciech Jaworski w Ch.: Rozwiązanie wierszem jeszcze za słabe, lecz zakończenie niezłe, dlatego tutaj je przytaczamy:

A teraz pozdrawiam Maćka temi słowy:
Bywaj, ach bywaj! drogi Maciuś zdrowy!
Tylko sobie paska przywadź o trzy dziury,
Bo to post święty i dla Maćka Bzdury.

Sebastyan Neszko w M.: Jeżeli dziewczęta tak pragną zaglądać Maćkowi w oczy, to niech sobie »Rolę« zaprenumerują, a będą go mogły nosić nawet na sercu. — Karol Szybiński w T.: Owszem, otrzymaliśmy i czekaliśmy na wiadomość, co z tą drugą przesyłką zrobić. Obecnie pieniądze odesłaliśmy w miejsce przeznaczenia. — Jerzy Niemiec w K.: Jaki adres był podany, pod takim posyłamy, aby zmienić, trzeba przysłać 40 hal. — Karol Gawenda w Cz.: Jeszcze nieudatne. — Cupryś Stefan: Humor otrzymaliśmy. Maciek za dobre serce dziękuje. — Wojciech Szocik w D. M.: List z Brazylii otrzymaliśmy — wydrukujemy. — Józef Gaber w W. Ł.: »Żydowska nędza« dobre i niestety prawdziwe. — Stanisław Garzeł w B.: Owszem »pro publico bono« prosimy. — Franciszek Skatuła w D.: Wierszyk, jak na takiego starca, niezły — później umieścimy. Za marki posłaliśmy książeczki. — Adam Jesionek w Ch.: Za »Chrzest Polski« dziękujemy — dobry i na czasie. — Karol Powroźniak w S.: »Moja przygoda na flisie« będzie w »Roli«, ale »Przygoda zapustna naszego chłopa« trochę za »prosto z mostu«. — Czernecki w D.: Dziękujemy i prosimy o pamięć. — Stanisław Szura w T.: »Rola« na cały rok kosztuje 4 K. a nie dwie. — Józef Szeliga w N.: Wysłaliśmy od Nowego Roku, do końca roku należy się jeszcze 1 k. — Jan Bujas w R. W.: Wysłaliśmy stosownie do życzenia. — Wł. Nowacki w Ch.: Dostanie u firmy Halski, Kraków, Sukiennice. — Franciszek Gruszka w W.: Otrzymaliśmy — dobre. — Michał Wojnarowicz w S.: Kronika w numerze, »Dwa krzyże w lasku« też później wydrukujemy, a niezawodnie i Maciek z wierszyka skorzysta. — Jan Jaszek »Modlitwę cygana« i »Życiorys Mickiewicza« otrzymaliśmy. — St. Winkowski w P.: Wesoła przygoda w drodze będzie wkrótce — dziękujemy. — Ks Jan Bieroński w W.: Monolog dobry, skorzystamy i dziękujemy. Prosimy bardzo o pamięć w postaci powiastki lub t. p. — Rabiński Piotr w Ł. D.: Skróciliśmy, aby nie było w danym razie jakich nieprzyjemności. — Jędrzej Mateja w P.: Zagadki dobre — umieścimy. Piotr Kędzierski w P.: Dziękujemy za pozdrowienia, podarek wysłaliśmy. Cieszymy się z powodzenia gazetki i staramy się ile można zapracować na zadowolenie Czytelników. — Franc. Migdał w S.: Pierwszego numeru zbytecznego już nie mamy; musielibyśmy sobie

zepsuć cały rocznik. — Ks. Kmieciński w B.: Wysłaliśmy podług podanego adresu — dziękujemy. — Jaś Pasek Błotnicki w D.: Tyle tysięcy ile kilometrów z Dzikowca do Kolbuszowej. — Ks. Tadeusz Marekowski w Ch.: Wysłaliśmy od Nowego Roku, gdyż w ciągu kwartału prenumeraty zaczynać nie można. — Henryka Kuszyńska w Ł. K. i Marya Kantor w G.: Za zmianę adresu należy się 40 h. — Józef Durak: Od tego są finansi, aby wąchali za tabaką rosyjską — za błahe do druku. — Jan Moś w Cz.: Kronicz̨ka w numerze, wierszyk na wiosnę. Za miły list dzięki. — Władysław Biedroń w P.: Korona doszła, ale więcej nie trzeba przysyłać. Drukować będziemy, ale trzeba i dla innych także miejsca. Więcej dla nas znaczy życzliwość ludzka, jak grosz. — Józef Czachor w M.: Smutne to rzeczy, ale nie do druku. Trudno, ale tak być musi, że uczniowie powinni słuchać profesora, bo inaczej źleby było. — Emil Nierychel w Z.: Trudno nam z góry oznaczyć kiedy co będzie drukowane.

Rozwiązania najlepiej nadsyłać na kartkach pocztowych; uprasza się nie załatwiać na tych samych kartkach innych interesów do redakcyi.

Potwierdzenia prenumeraty:

W dalszym ciągu całoroczną prenumeratę nadesłalii PP.: Kupnicki Wincenty z S., Czytelnia T.S.L. z Rudy brodzkiej, Fr. Kowalowski z D. P, Pitorak Jan z S. D. (Węgry), Piesz Jan z S., Franciszek Płoszek z T., Karetta Jan z J., Chmielewski Władysław z P. N., Stefan Zawadzki z B., Katarzyna Mączkowa z O., Grzegorz Rzadkosz z B., Piotr Koper z K., Jakób Dyrdoń z B., Franciszek Schupina z S., Wincenty Kania z G., Ks. Kmieciński z B., Sosin Sebastyan z W., Machej Franciszek z K.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.: Glinianowicz Stanisław z C., Urząd pocztowy Bachórz, Maziarz Józef z Z., Trzepla Ambroży z W. Z. (3 K.), Wiśniewski Karol z D., Salawa Józef z D., Pulit Antoni z R., Hyla Maciej z S., Szymański Józef z K., Paszek Jan z K., Jarmot Michał z P., Kortyna Wojciech z S., Feliks Stanczykiewicz z Ł., Ks. Tadeusz Marekowski z Ch., Tynor Stanisław z C. (3·40), Kazimierz Bidziński z R., Józef Szeliga z N. (3 K.), Wojciech Kuziora z D, Stanisław Szura z T., Kółko rolnicze Przybradz, Paweł Opaliński w D., Chromik Jakób z B., Kółko roln. Strzelce małe, Wład. Bąk z Ł., Kapera Wojciech z K. I.., Edward Jaworski z H. (2·30 K.), Jan Bierski z M. K, (3 K.), Związek w Mazańcowicach (3 K.), Jemioło Michał z D. (3 K.).

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Feliks Urbański z G., Jamróz Jan z B., Haynos Wilhelm z B., Śmiga Adolf z M., Kółko roln. w Białobrzegach.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 marca:

Buhaje	Kor.	100	do	200	za sztukę
Woły	„	180	„	400	„
Krowy	„	120	„	240	„
Jałówki	„	100	„	200	„
Cielęta	„	20	„	80	„
Owce i kozy	„	19	„	20	„
Świnie (bita waga)	„	138	„	144	za 50 kg

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 7 marca:

Pszenica	Kor.	10·60	do	11·35	za 50 kg.
Żyto	„	7·70	„	8·—	„
Jęczmień	„	7·80	„	8·30	„
Owies	„	8·60	„	8·85	„
Otręby pszenne	„	5·—	„	5·10	„
Otręby żytnie	„	5·20	„	5·30	„

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył S. Marcinek z W.).

†					*	Owoc południowy.
	†			*		Kwiaty.
		†	*			Narodowość.
		*	†			Używane przez spirytystów.
	*			†		Muzyk polski.
*					†	Kwiatek.

W miejscach krzyżyków z góry na dół, a gwiazdek z dołu do góry litery ułożone dadzą dwa wyrazy dobrze znane czytelnikom »Roli«.

2. SZARADA.

(Ułożył Antoni Kościelny z Padwi).

Jeżeli kiedy pragniesz spokoju w twym domu,
Używasz pierwsze — niedługie,
A gdyby przyszła chętka sprzeciwić się komu
Wspiera cię trzecie i drugie.
Dla określenia barwy, znanej wszędzie,
Weź pierwsze z czwartym lub drugim;
Drugie i trzecie — miasteczkiem znów będzie,
Gdzieś — między Sanem a Bugiem.
Trzecie zaś z czwartem w Czechach dużo bę-
[dzie znaczyć,
Bo u nas znaczy niewiele,
Coś niby gorącego; lepiej z czeska przetłumaczyć
Wyraz ten na: kąpiele.
Całość zaś tej szarady — część ubrania mieści,
Reszta nie wielki trud zada,
Lecz gdy dobrze rozwiążesz a »Rola« obwieści,
Powiem — żeś zuch nielada!

3. ZAGADKA.

(Nadesłał Józef Kulka z B.).

Czyś tam był, czyś nie był
Czyś miał jakie sprawy,
Wiedzieć możesz, więc powiedzieć
Co w środku Warszawy?

4. SZARADA.

(Ułożył Jaś Pasek Błotnicki z D.).

Pierwsze spójnik — drugie trzecie
Niema Maciuś — dobrze wiecie
I dlatego jest zmuszony
Szukać se bogatej żony,
Bo to przecie nie przystoi,
Że nie własne bydło...
Całość rzeką w innym kraju,
A więc dopływ to Dunaju.

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczado rozlosowania:

1) ***Przygody psa w Klondyke.***
2) ***Bezkrólewie.***

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 marca 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nr. 9 *Roli*: 1. Łamigłówka: **Śląsk**, 2. Przestawianka: **Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie**, 3. Łamigłówka: **Kościuszko.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

»Śląsk!« Ziemia Piastów, Polan włość,
Którą wróg z sukni laszej skubie,
Kiedyż ciemięzcy powie: dość!
»Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie« —
Hej! nam »Kościuszki« trzeba cnót:
Wiary w swe siły, hartu, męstwa,
A u ojczystej ziemi wrót —
Zabrzmi potężna, Pieśń Zwycięztwa!

Antoni Kościelny z P.

2.

Droga Litwo, polski kraju, tyś wsławiona była,
Gdyś Kościuszkę, Polski wodza, przed laty
[zrodziła!
Kanarek, ptak domowy, ślicznie wyśpiewuje,
A olejem, jako tłuszczem, wieśniak chleb
[smaruje;
Śliwa owoc nam przynosi z początku jesieni,
Zaś w cegielni, jak w fabryce, cegła się uczyni;
Indyk jest to ptak domowy do lotu niezdały,
Ucho jest to znów część głowy — ma słuch
[doskonały;
Sowa znany ptak drapieżny, na myszy poluje,
Kiedy przyjdzie pora zimy, chłop buty obuje;
A Kazimierz imię męzkie i króla polskiego,
Co najlepszym był obrońcą rodu wieśniaczego.
Osa jest to owad mściwy, ma do kłócia żądło
Rozwiązałem dwie zagadki — nic za to nie
[żądam.

Ludwik Guzek z K.

3.

»Świat« się mieści w pierwszym rzędzie,
Płyn »oliwa« pewno będzie;
»Śląsk« jest kraik nie tak duży,
»Kłósko« wszystkim ludziom służy;
Prawy katolik »Polak« się nazywa,
Na polskim Śląsku ciągle ich przybywa.

Przy drugiej zagadce tak donoszę Bzdurze:
Dziewuchy się zmawiają, by mu dać po skórze
Za to, że ich wywodził w czasie karnawału...
Tak one się sposobią śmiało a pomału.

Ja ci sam tak powiem, że pusto masz w czubie,
Bo »Jak Kuba Bogu, tak i Pan Bóg Kubie!«
A Kościuszko, sławny człowiek,
Polski wódz był przecie!
Już nam dojdzie wnet cały wiek,
Jak on żył na świecie.
Teraz patrzy na nas z nieba,
W jakiej my niewoli,
W jakiej nędzy żyć musimy,
A serce jak boli!

Władysław Biedroń z P.

4.

Wszechrzeczą świat,
Oliwa płynem,
Śląsk Polski kwiat
Kłosy pożywieniem —
Polak nasz brat
Całość »Śląsk« kraj
Siwkówno, On Twój raj!
Zachariasiewiczówny,
Przeplatankę lubię:
»Jak Kuba Bogu,
Tak Bóg Kubie«.

Łamigłówka »Adeli« będzie znowu taka:
Pierwsze kanarek przedstawia nam ptaka,
Drugie osa, owad, jak panna, przecięta,
Trzecie śliwa, drzewo, owocem nagięta,
Czwarte cegielnia — rzecz prosta fabryka,
Piąte przynosi nam znowu indyka.
Szóste ucho — niem ładnie ozdobiona głowa,
Siódme znowu ptak, lecz tym razem sowa
Ośme to zima — twarda dokuczliwa,
Dziewiąte Kazimierz, w marcu imieniny miewa,
A wreszcie olej, ostatnie dziesiąte,
Całość »Kościuszko« relikwie święte.

Józef Kulka z B.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.:

Michał Dudek z Ż., Franc. Teper z M. K., Jerzy Fierich z K., Franc. Kozok z F., Stan Guzik z Sz., Antoni Byrtus z J., Roman Jamróz z Sz., Rudolf Kula z M. K., Henryk Biłko z S., Franc. Klocek z N. T., Kalityński Władysław z P., Tadeusz Stypa z T., Jakób Kassolik z P., Kazimierz Szeliga z B., Agnieszka Buszydlik z W., Jan Florek z R., Czytelnia pol. w Dolinianach, Andrzej Wróbel z K., Franc. Korzeniowski z R., Karol Żyła z F., Walenty Kurta z K., Stan. Misiewicz z Cz., Wincenty Cechowy z P., Czytelnia Koła T.S.L. w Mikołajowie, Jan Płodzień z Ch., Kazimierz Zagol z W., Wacław Tomaszewski z P., Józef Gąsior z S., Jan Foltyn z Ł., Stefan Dziadyk z M., Józef Drożdż z Ch., Jan Czerniok z W., Jan Kłyś z M., Adolf Bura z K., Karol Żagan z K., Franciszek Sojka z Z., Jan Skwara z T., Józef Stelmach z Rz., Stanisław Bronikowski z M., Adam Warchoł z Z., Andrzej Irecki z G., Józef Gasiński z B., Wojciech Cetera z Ch., Franciszek Wójcik z R., Józef Szczęch z Ch., Albin Wróbel z W., Stefan Bik z R., Jan Chmiel z S., Jan Mucha z K., Wawrzyniec Pietrucha z N. Rz., Józef Mrózek z Z., Józef Wilk z T., Michał Gnojek z N., Jan Śliwiński z B., Józef Waszek z J., Józef Gadzicki z O., Michał Budzioch z W., Szymański Kazimierz z P., Zygmunt Bogdański z J., Józef Łyczak z H., Franc. Waleczek z S. R., Andrzej Skomra z K., Andrzej Kała z Ch., Ł. Kłyś z M., Wojciech Franc z K., Antoni Sysak z Z., Józefa Hirszberg z K., Zyzak Józef z Ż., Koło »Macierzy szkolnej« w Stonawie, Antonina Ćwiertniewicz w K., Antoni Kucharczyk z P., Wł. Dziwisz z W. R., Jan Iwański z T., Jaś Pasek Błotnicki z D., Michał Salamon z S., Władysław Dubaj z J. p., Chochura Paweł z J. p., Franc. Żebrok z B. Michał Pabijan z P. U., Gabryel Szeląg z K., Wł. Łanoszka z S., Józef Szczerba z C., Jan Wolny z K., Wincenty Flis z L. g., Jan Partyka z O. T., Walenty Trojnacki z O. T., Roman Michalik z N. T., Jan Szłapak z M., Tomasz Czernek z C., Franciszek Pieczka z T., Alojzy Duda z G. S., Wojciech Barcik z R., Jan Burghardt z S., Józef Wszołek z S., Franc. Markiewicz z S., J. Moś z Cz., J. Dyba z Ł., J. Bassara z D., J. Gawryś z B., Paweł Heczko z P., L. Sowa z G., J. Olesiak z H., J. Guzik z K., J. Długosz z S., A. Zieliński z M. z., M. Synowcówna z Ś. g., Wł. Stefański z G., J. Pękala z H., A. Hetper z B., K. Maj z B., J. Wojnar z M. G., J. Bialonczyk z Z., J. Markiewicz z S., J. Mączka z P., St. Chrapusta z W., J. Wodziński z K., Kółko roln. w Antoniowie, W. Baczeński z K., J. Grania z Ż., A. Bezokówna z K. M., J. Walatek z R., J. Lach z B., K. Suchodolski z H., W. Bober z H., J. Brzezina z T. G., L. Karwowski z R., T. Mateja z W., W. Szocik z D. M., A. Kardysz z Ż. Wojciech Jaworski z Ch. (wierszem), S. Marcinek z W., J. Malisz z P., W. Ćwiok z P. B., J. Kobylański z L., W. Stec z U., Z. Oraczewska z Ż., W. Szczygieł z G., St. Rakoczy z L, S. Neszko z M., M. Grad z O, W. Paszek z B., K. Sierosławski z G., J. Luzar z R., J. Czarnik z Rz. N., J. Filipiak z T., J. Klus z Cz., St. Gasiorowski z D., M Sypek z W., A. Migdał z F. (wierszem), Mateusz Zięba z O. B. (wierszem), J. Dzinra z Ch., M. Pałac z O. (wierszem), Piotr Sendyk z P.. J. Chrząszcz z R., Klus J. z Cz., Pietryka Fr. z K., J. Burdak z Ł., A. Babiak z U., M. Radlmesserówna z S., M. Szymanowicz z G., Kornas M. z K., J. Borgieł z Cz. g., L. Gałuszka z P., P. Sikora z K., Kałuziński M. z R., K. Prochaska z T., Konieczko A. z B., W. Wawszczak z K., A. Piękoś z W., P. Gajoch z P., J. Kręcina z Ż., J. Gaber z W. Ł., J. Witek z Ś., St. Garzeł z B., J. Inglot z S., Wład. Kisała z K., T. Blyzniak z W., St. Ćwiękalski z B. M., J. Mateja z P., M. Wyżykowski z R., Klus Jan z Cz., Wł. Misiaszek z S., F. Lis z F., A. Jesionek z Ch. (wierszem), K. Totosiówna z P., W. Rojek z S., Eug. Oczkowski z G., Fr. Migdał z S. L. Wajda z P., P. Nowotaniec z P., Gabej J. z W. Ł., W. Nowacki z Z., F. Kelner z N. L., P. Bielecki z D., J. Ruchlewicz z B., J. Miś z W., J. Jarmuła z Z., Kłoda J. z M., Mańdok A. z Cz., K. Gawenda z Cz. (wierszem). A. Pietrucha z B.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Powieści i opowiadania*** wylosowało **Kółko rolnicze** w Antoniowie, drugą p. t. ***Bolesław II*** p. **Jan Bassara** z D.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.